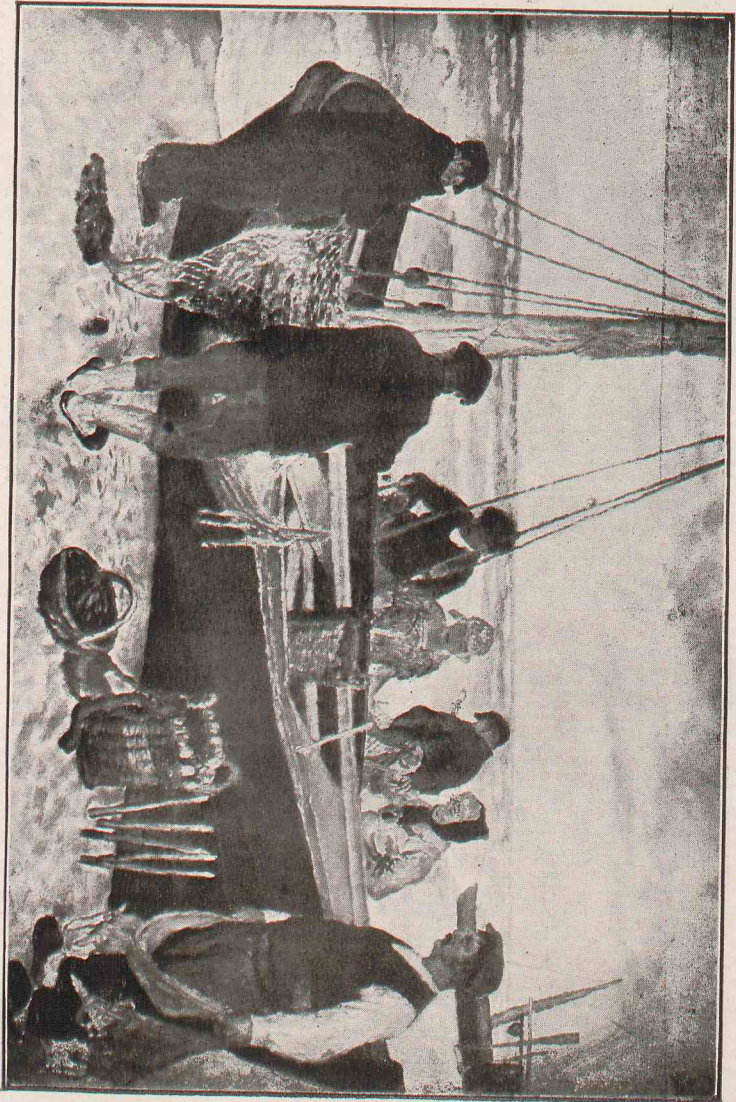




FOT.
JAN MALARSKI i SKA
WARSZAWA

*Łanownej Redakcji
"Gryfa" z serdecznymi
życzeniami najlepszego
rozwoju w krzewieniu
idei piękna i dobra Zi-
mi Kaszubskiej oraz
wielkości i siły Polski
4. II. 1932 A. Pastkowiły*



FOTOG. A. PAWLIKOWSKI - KRAKÓW
GRYF R. 8 N. 3

WŁ. JAROCKI
RYBACY
OLEJ

bojowy pospolitego ruszenia województwa pomorskiego, będącego wtenczas jeszcze pod okupacją pruską, wynika z dziennika operacyj gen. Kosińskiego na Pomorzu.

Wyszędzszy z Bydgoszczy na czele swego oddziału, Kosiński złączył się z korpusem powstania pomorskiego w Siennie dnia 2. 1. 1807 r. W korpuse Kosińskiego był także pułk „towarzyski“, uformowany przez majora Dziewanowskiego z dezertów, którzy służyli w pułku pruskim „Towarzyszów“ (Regiment Towarzysz). Znajdowało się tam niezawodnie sporo Pomorzan. Chłapowski wspomina w swych pamiętnikach (Wojna w 1807 roku, Kraków, 1916 — Biblioteczka Legjonisty), że tak zwana legja północna, którą dowodził Radziwiłł, liczyła 3.000 chłopów i składała się z samych żołnierzy pruskich, wziętych do niewoli pod Jeną. I tutaj stanowili Pomorzanie prawdopodobnie znaczny odsetek. Legja ta maszerowała według Chłapowskiego obok lewego skrzydła dywizji Dąbrowskiego, gdyż zajęła Starogard w czasie, gdy dywizja Dąbrowskiego zajęła linię Gniew — Ciepłe. Właściwie maszerowała w centrum dywizji, między lewym a prawym skrzydłem, gdyż lewe skrzydło pod dowództwem Kosińskiego operowało na linii Chojnice — Czersk w kierunku Kościerzyny. Kosiński, dowodząc najprzód strażą przednią, a następnie lewym skrzydłem dywizji Dąbrowskiego, zajął Świecie i wysłał patrol pod Grudziądz. Dnia 11. 1. 1807 r. miał pułk towarzyski Dziewanowskiego zwycięską potyczkę z posterunkiem kirasjerów i huzarów pruskich, biorąc jeńców. Przy tej okazji chwali Kosiński naszych żołnierzy, „z których wielu miało mundury podarte, a żaden nie miał płaszcza; a choć Prusacy mieli nowe, przecież żołnierz polski niczego jeńcom nie odebrał“.

Dnia 14. 1. 1807 r. stoczył gen. ziemiański Komierowski ze swym oddziałem posp. ruszenia nieszczęśliwą potyczkę pod Nowem i sam w niej poległ¹⁾. Po nim objął komendę nad powstaniem województwa pomorskiego Antoni Kruszyński, znany już z czasów insurekcji kościuszkowskiej. Z raportu jego dnia 19. 1. 1807 r. wynika, że korpus powstańczy składał się z 4 oficerów, 71 żołnierzy i 98 koni i był w stanie zupełnej dezorganizacji. „Tu żaden oficer nie wie — pisze — jaką ma rangę, żadnego nie ma jeszcze wachmistrza, podoficera. Jeśli I. W. generał mnie nie zapatrzy oficerami innymi, nie potrafię sam w dalszych czynnościach znaleźć się, bo choćym chciał na kompanje podzielić, nie wiem, komu to powierzyć“.

Kosiński stanął 20. 1. 1807 r. na linii Chojnice — Tuchola, a 24. 1. 1807 r. zajął Czersk. Prawe skrzydło Dą-

¹⁾ Komierowski pochodził ze starej pomorsko - krojnowskiej rodziny Komierowskich z Komierowa. W posiadaniu tej rodziny jest obraz, przedstawiający śmierć gen. Komierowskiego w kościele w Nowem. Dogorywający generał kreśli na ścianie Kościoła słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

browskiego zbliżyło się do Skarszew, które w nocy z 28 na 29. 1. 1807 r. zajął oddział majora Ulatowskiego, wyparłszy stąd oddział Prusaków. Pod naporem Prusaków stanął Kosiński następnie na linii Wojtał — Mokre — Kosobudy. Dnia 29. 1. oddział kawalerji Dąbrowskiego zajął Starogard. Tutaj jest relacja Kosińskiego sprzeczna z relacją Chłapowskiego, gdyż według niego zajmuje Starogard legja północna Radziwiłła. Cztery tygodnie później, dnia 23. 2. 1807 r. wziął Dąbrowski szturmem miasto Tczew, przy czem sam został ranny i oddał dowództwo dywizji w ręce generała Giełguda. Dnia następnego stał już pułkownik Dziewanowski ze swoim pułkiem towarzyszków tylko półtora mili od Gdańska. Od dnia 10. 3. 1807 r. brała dywizja Dąbrowskiego udział w oblężeniu Gdańska. Skrzydło Kosińskiego stoczyło w dalszym pochodzie potyczki pod Golubiem i Sikorzynem (pow. kościerski) i przecięło wreszcie łączność Gdańska ze Słupskiem. Wielką przeszkodę w pochodzie dywizji stanowiły wielkie Bory Tucholskie tak, że utrzymanie łączności między lewem, a prawem skrzydłem było nieraz wprost niemożliwe.

Oblężenie Gdańska trwało 51 dni — od 11. 3. — 24. 5. 1807 r. Skombinowaną armją oblężniczą dowodził marszałek francuski Lefèbre. Siły francuskie wynosiły na początku tylko 14.180 ludzi, Armja ta powiększyła się w trakcie oblężenia do mn. 40.000 ludzi. Załogą pruską w Gdańsku dowodził pruski generał Kalkreuth. Załoga Gdańska i Mindy wynosiła razem 24.354 ludzi, w tem 15.428 w Gdańsku samym, 3.129 w Mindzie, resztę stanowili Moskale.

Polskie oddziały w armji oblężniczej francuskiej były według Wolskiego następujące:

A. konnica.

1) generała Sokolińskiego:

2 esk. z województwa gnieźnieńskiego — 200 koni,
2 esk. z wojew. pomorskiego — 150 koni — nad morzem,
1 eskadra towarzyszków — 100 koni, 2 esk. Mazurów — 200 koni — we Wrzeszczu;

2) generała polskiego Kruszyńskiego:

2 eskadry Narodowych — 200 koni, 1 esk. nr. 1 majora Mierzyńskiego — 100 koni — we wsi Reinfelde w obozie i w Wonnebergu.

B. piechota.

a) generała polskiego legji Plathoff (?)²⁾:

4 baony — 350 ludzi, 3 baony — 350 ludzi, 2 baony — 200 ludzi, 1 baon — 150 ludzi — w obozie pod Wrzeszczem i Starym Szotlandzie;

b) gen. polskiego Giełguda z Prus Południowych:

2 baony 3-go p. — 650 ludzi, 1 baon 3-go p. p. — 650 ludzi, 2 baony 2 p. p. — 700 ludzi, 1 baon 2 p. p. — 700 ludzi, 2 baony p. pułku Dąbrowskiego — 650 ludzi, 1 baon p. puł-

²⁾ Hr. Platara.

ku Dąbrowskiego — 650 ludzi — w Kowalewie, Szenfeldzie i w obozie;

c) generała Ponińskiego:

1 baon 4 p. p. — 700 ludzi, 2 baony 4 p. p. — 700 ludzi — w Neryndze, w Żuławie.

Z powyższych oddziałów były niewątpliwie pomorskiemi oddziały generała Kruszyńskiego. Od Wolskiego dowiadujemy się dalszych szczegółów o generale Kruszyńskim. Przed oblężeniem Gdańska stał Kruszyński w Przyjaźni (nad jeziorem Raduńskim), majątności księżny Józefy Ponińskiej, podskarbinsy wielkiej koronnej. Przy wymarszu zabrał Kruszyński z dworu dużo kosztownych rzeczy, między innymi także piękną porcelaną stołową. Gdy się o tem główna komenda dowiedziała, wezwała Kruszyńskiego do raportu. Kruszyński został ukarany naganą i stracił dowództwo, które oddane zostało majorowi Mierzyskiemu.

Obok Kruszyńskiego występuje na widowni jeszcze inny generał pomorski, Onufry Lipiński. O nim dowiadujemy się kilka szczegółów z akt prefektury bydgoskiej.

Dnia 15. 4. 1807 r. nakazały władze warszawskie izbie bydgoskiej zorganizowanie pospolitego ruszenia trzech oswobodzonych województw Prus Królewskich: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego. Równocześnie miała izba bydgoska powołać do armji regularnej rekruta z 10 dymu i to po uprzednim porozumieniu się z władzami francuskimi. Lecz generał francuski Daru, który był głównym intendentem, nie odpowiedział na żadne pismo.

Na organizatora pospolitego ruszenia we wszystkich województwach wyznaczyła Komisja Rządząca Lipińskiego, który dotąd organizował tylko województwo malborskie. Przybywszy do Bydgoszczy wyłuszczył Lipiński rozmaite wątpliwości w sprawie pospolitego ruszenia. Szczególnie małą wartość przypisywał t. zw. „rycerzom“, czyli właścicielom ziemskim i dzierżawcom. Byli oni tylko według niego „kosztownym ciężarem“. Wolał samych tylko pocztowych. Lipiński wskazywał także na ociąganie się obywateli pomorskich, którzy mieli wątpliwości, czy województwa ich zostaną przyłączone do Polski, skoro deklaracje Napoleona o ich dzielnicę nie wspominają. „Wiem pewno — pisze — iż ta okoliczność zwłoką i wielką zawadą będzie. Koniecznem więc jest zaręczenie ze strony władz polskich, że departament kwidzyński ma także powrócić do ojczyzny swojej“. Radził poza tem ze względu na to, że Pomorzanie już od 35 lat byli pod panowaniem pruskim, „przysłać okazać im słodycz“, a przedewszystkiem „iż rodacy ich będą nimi zarządzać, jako też, iż równie z innymi departamentami do wszystkich swobód należą“. Jeszcze 31. 5. 1807 r. przypomniął ks. Józef Poniatowski izbie bydgoskiej sprawę pospolitego ruszenia i armji regularnej na Pomorzu, stwierdzając, że wszystko zależy od władz woj-

skowych francuskich i zapytuje się, czy jeden, generał ziemiański wystarczy na wszystkie 3 województwa, lub czy nie należy raczej dla każdego województwa ustanowić osobnego generała. Lecz już 6. 6. 1807 r. nadszedł do Bydgoszczy reskrypt Komisji Rządzącej z uwiadomieniem, że „pospolite ruszenie województwa chełmińskiego i pomorskiego zostało zawieszona aż do dalszej decyzji najjaśniejszego cesarza“.

Onufry Lipiński, z przydomkiem Szur — pochodził z Krojant pod Chojnicami. Dowiadujemy się o tem ze starych akt hipotecznych sądu grodzkiego w Chojnicach. Ojciec jego nabył po pierwszych rozbiorach ogromny Klucz Krojancki): Krojanty, Powalki, Kłodawę, Kłodawkę, Ostrowite Grunberg, Jeziorki, Kruszkę i część Pawłowa) od niejakiego szambelana Lomnitza z Pomeranii. Po ojcu przejął Onufry Lipiński część tych dóbr, był oficerem pruskim i później deputowanym landszafty. Żona jego nazywała się z domu v. Rosen. Po wojnach napoleońskich był Onufry Lipiński zmuszony swe dobra krojanckie sprzedać i osiadł w powiecie świeckim. Akta hipoteczne stale tytułują go generałem.

Z powyższych kilku konkretnych faktów wynika, że Pomorze brało czynny zbrojny udział w ogólnem narodowym powstaniu, słuchając wezwania Wybickiego i Dąbrowskiego. Trudno jeszcze dziś ustalić rozmiary i jakość tego udziału, gdyż dotychczas znane źródła historyczne są nader skąpe. Dąbrowski i Kosiński nie byli zwolennikami pospolitych ruszeń, małą przypisywali wartość takim formacjom. Widzieli siłę bojową jedynie w regularnem wojsku. Szczególnie Kosiński odnosił się z największą niechęcią do wszelkiej ruchawki nieregularnej. Dowodząc strażą przednią dywizji, złożoną wyłącznie z powstańców województw, nietylko pomorskich, skarżył się ustawicznie na brak dyscypliny w swoich szeregach i prosił o zwolnienie go z tego niewdzięcznego stanowiska, lub przysłanie mu chociażby tylko jednej formacji regularnej pułk. Dziewanowskiego z towarzyszami, lub Umińskiego. A jednakowoż wojsko to nie musiało być najgorszem, skoro mogło być użyte do straży przedniej w pochodzie dywizji i brało udział w oblężeniu fortecy. Wolski nadmieniał jeszcze, że podczas oblężenia wielu Polaków dezertowało z obozu, rzucając broń i ładownice, uchodząc przez Niestępowo do Łapińskich lasów, a stąd do domów swoich.

Stanowisko ludności pomorskiej w tej kampanji napoleońskiej nie było wszędzie równie zdecydowane. Naogół stwierdzić można, że ludność po prawym brzegu Wisły zajmowała stanowisko bardzo przychylnie, poniekąd wprost ofiarne i entuzjastyczne. Wiedzieli bowiem, że ta część Prus Zachodnich zostanie wcielona do państwa polskiego. Natomiast po lewej stronie zachowała się ludność biernie, a poniekąd nieprzychylnie. Pod względem entu-

zjazdu celowała polska ludność Torunia. Okazało się to przy zdobywaniu Torunia 5. 12. 1806 r. „Całe miasto — pisał korespondent „Gazety Poznańskiej“ — zapalone chęcią odzyskania wolności, a nie oddychając, jak tylko zemstą przeciw swoim tyranom, łączyło się ze zbliżającym wojakiem zwyciężeniem. Przewoźnicy, rybacy, podawali z brzołów Torunia statki, czółna i inne środki dla ułatwienia przewozu wojsku francuskiemu. Dawali do nich ognia Prusacy z armat i z ręcznej strzelby, raniono nawet z nich kilku, to przecież wstrzymać nie mogło gorliwej ich usługi“. Marszałek Ney wyraził im swe uznanie i doniósł o tym czynie samemu cesarzowi. Musiał to być czyn naprawdę bohaterski, skoro w 46 biuletynie wielkiej armji, datowanym z Poznania, dnia 9. 12. 1806 r., znajduje się w nim taka wzmianka:

„W tej potyczce zdarzył się ważny czyn. Na Wiśle, która na 400 sążni jest szeroka, szły kry, wstrzymujące Łódź, na której się nasza przednia straż przeprowadziła. Polscy skutnicy wypadli wśród rżęsiwych kul na wodę, aby jej przejście ułatwić, a że pruscy skutnicy chcieli się opierać, przyszło między nimi do pięści i w tej bitwie polscy skutnicy powrzućali pruskich we wodę i przeprowadzili nasze łodzie na prawy brzeg. Cesarz kazał się wypytać o nazwiska tych ludzi, dla nagrodzenia ich waleczności“. Jako nagrodę otrzymali następnie 100 luiderów od Napoleona. O nastroju ludności po prawej stronie Wisły świadczą dobitnie następujące fakty. Pierwszego października 1806 r. organizował Zboiński w Toruniu władzę cywilną, t. zw. Deputację Toruńską, której prezesem został wspomniany Kruszyński z Nawry, a konsyljarzem Kalkstein z Pluskowas i Zakrzewski z Zaskocza, Winnicki z Szemborna i Schultra z Torunia. W tym dniu odbył się w Toruniu wielki zjazd obywateli, wezwanych przez Zboińskiego, aby zarządzenia jego przyjęli do wiadomości i rozgłosili je w swoich powiatach. Zboiński zapisał następnie w protokole czynności, — „że doznał w Toruniu od obywateli miasta i magistratu najprzyzwoitszego przyjęcia, dowodzącego, że żyje patriotyzm w nich, którzy okazywać chcą rządowi polskiemu i że w posłuszeństwie władzy narodowej dopełniać będą wszelkie zalecania“. — Również chwalił Zboiński gorliwość obywateli ziemskich, którzy tak licznie zjechali do Torunia „na ten dzień odradzającej się Polski, ulubionej ich ojczyzny“. Wielka była również uroczystość w Chełmnie po zorganizowaniu tam polskich władz cywilnych. Miasto urządziło wielki obchód, rozpoczynający się uroczystym nabożeństwem, a kończący się na wspaniałym bankiecie dla oficerów francuskich i saskich i przybyłych obywateli. Punktem kulminacyjnym było kazanie patriotyczne ks. Leszczyńskiego, wygłoszone podczas nabożeństwa.

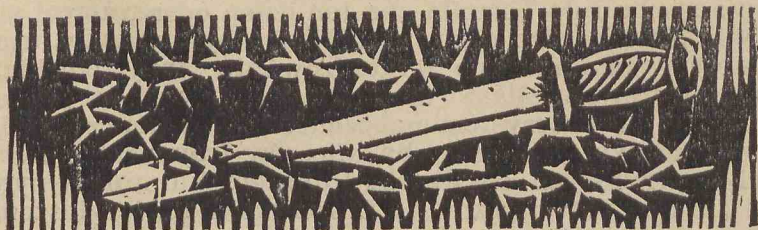
Po lewej stronie Wisły natomiast stwierdzić musimy zupełnie inny nastrój. Już Wolski w swoim pamiętniku nie okazuje ani krzty radości na widok wojska polskiego i na wieść o powstającej z grobu ojczyzny. Przeciwnie okazuje on nietylko lojalność, ale wprost wyraźną sympatię dla króla pruskiego, którego nazywa naszym królem. Jego krewniacy byli oficerami pruskimi, a ani jeden z nich nie przeszedł na stronę polską, lecz wszyscy poszli po kapitulacji Gdańska ze swymi oddziałami do Piławy. Jeszcze dobitniej oświetlają nastrój zapiski proboszcza Pieniążkowskiego w tamtejszej kronice parafjalnej.

Ludność nie dała się porwać płomiennymi odezwaniami Wybickiego i nie mogła przeboleć chwilowych udręczeń, rekwizycyj i inkwaterunków, szczególnie oddziałów francuskich. Powiaty kaszubskie, gdzie stało w kwaterach przeważnie wojsko polskie — jak zaznacza Wolski — daleko tyle nie ucierpiały, jak okolice przy Gdańsku, Tczewie, Malborku, Starogardzie, Skarszewach w Nizinach i przy Chojnicach „gdzie ustawiczne przechody i potyczki wojsk różnych bywały i zawsze ciężkie inkwaterunki. W tych wyżej wymienionych powiatach (kaszubskich) stało wojsko polskie, które jednak dyskretnie się obchodziło z obywatelstwem i bydła bardzo mało wybrało. A przeciwnie czynili w tutejszych powiatach kantonujący Francuzi“.

Bardzo dobre natomiast świadectwo wystawia Kosiński miastu Chojnicom. „Miasto Chojnice, przeciwko któremu tak wiele było oskarżeń, doświadczywszy łagodności, stanie się zapewne wzorem patriotyzmu“. Generał zażądał od miasta dostawienia za zapłatą mundurów i innych przedmiotów. Lecz miasto przyrzekło dać to wszystko darmo — pisze Kosiński w swoim raptularzu.

Biskup chełmiński przystąpił z całą kapitułą do konfederacji narodowej w Warszawie i specjalnym uniwersałem, skierowanym do dziekanów, polecił swemu duchowieństwu przystąpienie do konfederacji.

Realnym wynikiem kampanji napoleońskiej w roku 1806 - 07 i ówczesnego powstania polskiego, było utworzenie Księstwa Warszawskiego. Z Prus Królewskich zostały do Księstwa tego wcielone ziemia chełmińska i michałowska. Po lewej stronie Wisły biegła granica polska mniej więcej zgodnie z późniejszą granicą Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego.



Dobrogost i Miłostawa

CZEŚĆ III

J SĘ STAŁO

(Ciąg dalszy).

4. Sędza szed i Wojewoda
Prawie chcoł przez porg przestępic,
Tėj whon whuzdrzoł Łowisława
I whon miło go przëwito.

Łowisławie — Dobrogosce,
Whoni rzekle jednym dechę
A po chwily whobezdrzenio
Dobrogost do se go wiedze.

Łowisław ze łzami w whoczach
Wojewode ręce scysko:
Wieczno ce niech je podzëka
Za to dzelny wëbawieni.

Dobrogost, bë wzmóc wzrëszeni,
Na to whodrzek: Jo sę ceszę,
Świętopołk do zdrowia wroco,
Mëslimir go rozwieselył.

Mëslemir sę whojc zapyto,
Mëslemir, ten je mie znany.
Sambor choł go zamordowac,
Ze whon z naszym ksęćę trzymo.

I jo wiém, jak whon we Słończy
Sambora w pułapkę zwobiył
I go whoddoł swému panu,
A jo sãm mu dopomogoł.

Mëslemir, to złoty człowiek,
Wcyg whon spiéwo abo gwiyżdże,
Letki chód i mocny chwate
Dzywnie w niym sę pogodząją.

I do miecza i do tãńca,
Do miłosny czë powoźny.
Równie skory je whon sprawe,
Niaste za niym przepodają.

Z cemny głębie jego whoczy
Wiyd wiesołosce wëstrzëło,
Ale gorzë jak załysknã,
To whumëky, gróm whuderzy.

Wojewoda whuzëpołnio:
Prawie tero gónc mie donios,
Ze whod jochu dwuch przëjacoł
Nowogrodski brzëg sę trzëse.

Ksążë bierze panowani
I whod służbë mie whówulnio,
Łowisłow postąpi blëzy
I serdecznym głosë rzecze:

Czuł jo téz who twojeh bojach
I mie serce sę dwigalo,
Nowicy, jak mie who twoji
Z Dagomirë walce rzekle.

Dagomir, to wróg je kraju,
Co Krzëżokowi sę przedoł;
Sambor jego był dorodcã,
Sobie, jemu, nam na zgubë.

Baro miëj sę na whostrzedze
Przed tym jadowitym wëzë,
Niewhudało sę rzetelnie,
Mdze whon podstëpë probowoł.

Tako do mie godka doszła,
Ze whon sę z piekielną mocą
W cemnym borze chce powięzacz,
Jo jesz roz ce whostrzegaje.

Wojewoda sę whusmiécho
I do Łowisława rzecze:
Prosto moja droga jidze,
Jo sę nieboję i czarta.

Kiěj ju kóńc je przeznaczony,
Nicht sę jego niewhobnëko,
Bóg nad swiatę je i czúwo,
Pojma so do Miłosławe.

Ledwie whon to słowo wërzek,
W dwiërzach stoi Miłosława
I zawoło: Ju gotowy
Wszëtko je do whodjachanio.

Jak sę whojca whona dozdrzy,
Téj zakrzyknie i podbiegnie
I na szëji sę whuwiesy,
Łowisłow ji włosë smucze.

Whoni wëszele, stroża wito,
Dobrogost ji podzëkował,
Wojarze jich zrokę slédzą
I do se pocëchu rzeką. —

5. Pierszy tak: Nasz Wojewoda
Gdańsk ju, jak jo czuł, whopúszczo
I na gród Garecki jedze,
Ten mu Ksążę doł w nagrodę.

Szkoda, że go whu nas niemdze,
Jo sę za niym tesznic bądę,
Przed niym stojec, jego slëchac,
To mie cygło je potrzeba.

Drëgi tak: A jo co mëslył,
Jak to dzywno je na swiece,
Ze sę dwaji tak kochają,
Jak nasz Ksążę z Wojewodą.

Kiěj sę podstarzył Gospodyn
I sę boje pomnożële,
Whudboł whon so Gniewomira,
To był pierszy wojewoda.

Ale ten jesz je w pojmaniu,
Krzężok wëdac go niemësly
A chto wié, jak jemu poszło,
Ksążę whobroł Dobrogosta.

Z Redostowa na Pomorski
Dzelny jego ród pochodzy,
Jako chłopię whon przë whojcu
Przecyw Sasom stoł i walył.

Whojc mu lég i téj whon daly
Sąm na własną rękę gromiył,
Ale lud sę powëtracył
I whon w cëzy kraje whuszed.

Ghdze whon był, są różny godki,
Wszëtkiech wié whon krajow mowe
I whon wrócył, jak sę boje
Z Krzężokami rozpocëte.

Wiérny whon towarez Ksęca,
Dzyrski, chwatny, tajemniczy,
Dzywny whurok go whowiéwo
I przekúwo doń wojarzy.

Czasę whon, tak powiodają,
To po lese, to na brzegu
Jakbe z dëchami rozmowio,
Żódnó zjawa go niestraszy.

Czasę whon dosodo konia
I przez góre, dole, rowe
Prosto pędzy i niewkrótce
Z taki swoji drogi wroco.

Zos do lutnie miłym głosę
Whon przecudny spiewe nocy,
Możny wój, czarowny piéwca
Je nasz młody Wojewoda.

Pierszy jemu whodpowiodo:
Jo mam taki who niym zdani:
W niym sę wszëtko, co pomorskie,
W jednę zgódną całosc łączy.

I nasz ból i naszo redosc
I nasz miyr i naszy boje,
Spiéw i chwała, górz i miłosc
W niym zokrëtnie sę splotają.

Wszëtko wielgie w niym sę spojo
W jedno czarodzéjski zdrzadło,
Chtërno nas whosamętało,
Temu whon sę nam tak widzy.

Drëgi rzek: Të mie ze serca
Wëjął prawie, co jo mëslył,
Ale czój, co to za trzoski,
Cos whod stoje sę rozlëgo.

Zdrzë, ju whokrëte wrocaja,
Wojsko Wisłą dodóm jedze,
Dobry znak, bo midze nimi
Stanica Ksążëco wieje.

Móże kiéj na ziemi naszy
Swięty miyr zaswito boży,
Bo jo jiny nimam chëce,
Jak na swoji niwe wrocec.

Ty nawestrzód polski zemie
Mogą so spokójno leżec
W drzew ceniy i spiewe nócec,
Wtórzą jima sod i gaje.

Ale më na wietrznym brzegu
W cyglëch z wrogę biotkach jesme,
Cwiardy tryb je tego bëco,
Ale je jak chlëb niezbëdny.

Kuńc I spiewy. C. d. n.



Z KASZUB I O KASZUBACH



ś. p. dr. med. Michał Litewski. W Gdańsku w szpitalu Panny Marii w dn. 25-go sierpnia 1931 r. zmarł na zwapnienie żył po dłuższych cierpieniach lekarz - specjalista ś. p. dr. med. Michał Litewski, jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych na terenie północnych Kaszub i Gdańska.

Ś. p. Michał urodził się 28 października 1860 r. w Gniewie z ojca kupca Jana i matki Doroty z Reinboldtów. Początkowo uczęszczał do „Collegium Marianum” w Pelplinie, a do wyższych klas do gimnazjum w Wejherowie. Tu przynależał od 1879 — 82 r. do tajnej organizacji filomackiej „Wiec”, istniejącej od 1871 — 89 r., a której akta w archiwum gimnazjalnem przechowały się do dzisiaj. Od 1880 r. był prezesem „Wieca” aż do 1882 r., w którym składał maturę. Zrazu poświęcił się studjom filologicznym w Wrocławiu, należąc wraz z innymi do „Tow. Górnoślazaków”. Wezły ścisłej przyjaźni łączyły go od tego czasu z filomata chelmińskim dr. Stefanem Łaszewskim, późniejszym pierwszym wojewodą pomorskim i marszałkiem Wojciechem Trapczyńskim, wówczas również studentami. W rok później ś. p. Litewski przerzucił się na medycynę i studjował w Królewcu i Gryfji. Na wszechnicy gryfijskiej był członkiem „Tow. Naukowego Akademików Polaków”, pielęgnującego tradycje dawniejszej akademickiej „Polonji”. W Gryfji doktoryzował się też znakomitą pracą dysertacyjną i specjalizował się w dziedzinie chorób gardła, nosa i uszu w klinice słynnego prof. dr. Strübinga.

Wielkie zasługi około polskości zwłaszcza ziemicy kaszubskiej położył ś. p. dr. Litewski szczególnie na polu gospodarczem. Idąc śladami niezapomnianego X. Piotra Wawrzyniaka i utrzymując z „mężem czynu” jak najściślejszy stosunek, założył z późniejszym patronem „Związku Spółek Zarobkowych” około 1904 - 5 r. w Wejherowie „Bank Kaszubski”, dalej utworzył spółki „Kupiec” i „Merkur”, dając przytem inicjatywę i podłoże do utworzenia „Tow. Młodzieży Kupieckiej” i chóru „Lutni”, które to zrzeszenia stały się ostoją polskośći w Niemczech się szybko mieście. Tu odwiedzał go częściej dzisiejszy senjor dziennikarzy pomorskich, filomata Jan Rakowski, obecnie redaktor - emeryt w Grudziądzu, który pomagał mu w pracy oświatowej. W Starogardzie utworzył podobną spółkę p. n. „Tetzlaff i S-ka”, poza tem pobudził do życia szereg przedsięwzięć przemysłowych, jak szlifiernie i inne, wspierając przytem wydajnie przemysł drzewny na Pomorzu. Osiedliwszy się jako specjalista w Gdańsku, nie poprzestał z pracą społeczną; powołał tu do życia „Bank Ludowy” i należał wraz ze ś. p. Boszem, Kierskim, dr. Kręckim i ś. p. dr. med. Józefem Wybickim, późniejszym ministrem b. dz. pruskiej, do współzałożycieli spółki „Ceres”, z której powstał dzisiejszy „Bank Kwilecki, Potocki i S-ka”. Cały swój poważny majątekłożył ofiarnie z wskrzeszeniem państwa polskiego w pożyczce państwowej na ołtarzu Ojczyzny.

W życiu codziennem był nadzwyczaj skromny, nie dążył do honorów i zaszczytów, niechętnie słuchał, gdy mówiono o jego czynach, które świadczą same o jego zasługach, zwłaszcza około podniesienia dobrobytu polskiego stanu średniego, a z tem wzmoczonego posiadania polskiego.

W ostatnich latach ze względu na sędziwy wiek, usunął się nieco od pracy społecznej, lecz żywił zawsze żywe zainteresowanie dla sprawy polskiej w Gdańsku, jak i dla pomyślnego rozwoju wskrzeszonej Ojczyzny, śledząc bacznie wszelkie przejawy w życiu filomakiem Pomorza.

Zwłoki ś. p. dr. Litewskiego spoczęły po skromnym obrzędku pogrzebowym na cmentarzu św. Mikołaja w Gdańsku. R. i. p.

A. Markwicz.

Ś. p. Roman Czarliński. Anioł śmierci kosi nieubłagalnie wśród starych działaczy pomorskich. Zmarł znów jeden z filomatów, zasłużony około zachowania polskości ziemi kaszubskiej, a w szczególności W. M. Gdańska.

Ś. p. Roman Czarliński urodził się w Starym Bukowcu, w pow. kościerskim, jako syn właściciela Bielaw pod Toruniem. Do gimnazjum uczęszczał początkowo w Poznaniu, potem do toruńskiego zdaje się w 1883 - 4 r., gdzie kolegował ze Stanisławem Przybyszewskim, a w końcu do progimnazjum w Lubawie. Tu przynależał do tajnego Kółka filomackiego, jakie założył w 1885 r. ś. p. Stanisław Demaradzki, późniejszy pomorski radca wojewódzki, na wzór wągrowieckiego „Ojczyzna”, z którego przyszedł. Dalszymi współzałożycielami lubawskiego konspiratorskiego towarzystwa gimnazjalnego byli dzisiaj lekarz w Gdańsku dr. med. Franciszek Kubacz, ś. p. Stanisław Różycki z Wlewska w Toruniu 1912 r. i Lamparski. Z Lubawy udał się młody Roman do Krakowa i wstąpił do OO. Jezuitów, u których przebywał przez 6 lat. Ponieważ reguła zakonu Jezuitów zdawała mu się za łagodną, opuścił Kraków i poszedł do oo. trapistów w Bośni. Siły jego, już z natury wątłe, nie mogły sprostać surowej regule zakonnej. Wrócił więc za radą przeora do życia świeckiego i poświęcił się księgarstwu. Pracował przez dłuższy czas w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie, a następnie założył własną księgarnię w Gliwicach. W 1910 r. ożenił się z Tuerlinżanką, córką lekarza z Dolska w Wielkopolsce i założył w Gdańsku przy ul. Szerokiej księgarnię, zdaje się, że pierwszą polską w starym słowiańskim nadbałtyckim grodzie. Z czasem przeniósł księgarnię, pomimo różnych trudności ze strony niemieckiej, na Rynek Drzewny, zaopatrując ją bogato w wydawnictwa kaszubskie, a ostatnio na ul. Garncarską. Tu spotkały go bardzo przykre zawody ze strony nieuczciwej, prawie całkowita utrata ciężko zapracowanego mienia. Długotrwałe uciążliwe procesy starły jego nerwy i podkopały znacznie jego zdrowie. Do tego dochodził jeszcze wzrastający szowinizm niemiecki, który doprowadził do bojkotu polskiej księgarni. To, jak i potrzeba ratowania zdrowia, zmusiły ś. p. Czarlińskiego do sprzedania księgarni, do której był szczerze przywiązany, w ręce p. Pillarczyka z Bydgoszczy.

Po ciężkich cierpieniach, które znosił z chrześcijańską pokorą, zmarł ś. p. Roman dnia 18 października r. b. w mieście swej działalności narodowej w W. M. Gdańsku. Do ostatniej chwili swego życia nie przestawał się zajmować sprawą polską wysuniętej naszej placówki. Zmarły nie występował zbyt publicznie, był cichym działaczem, zbyt znana była jego ofiarność na cele narodowo - społeczne.

Ś. p. Roman spełnił swój obowiązek filomacki wobec Ojczyzny. R. i. p.

A. Markwicz.

Wiec we Lwowie. Na znane oświadczenie senatora amerykańskiego Boraha, w sprawie Pomorza, Lwów odpowiedział wielkim wiecem w dniu 1 listopada ub. r. W południe w Teatrze Wielkim zebrały się tłumy publiczności ze wszystkich sfer, aby zmanifestować, jak Polacy gotowi są odpowiedzieć na wszelkie zakusy na Pomorze, skądkolwiekby pochodziły.

Pobudki zwołania wiecu i wytyczne polskiej polityki zagranicznej w stosunku do apetytów niemieckich, wyłożył senator dr. Henryk Loewenherz. Wobec tego, że senator Borah przyznał się publicznie, iż owo oświadczenie jego w sprawie Pomorza spowodowane zostało jego nieznaną stosunków europejskich, mówca podkreślił, że naród polski powinien zająć stanowczo postawę nie przeciw Ameryce, z któ-

ra łączy Polskę przyjaźń i wdzięczność, lecz przeciw Niemcom, którzy swemi intrygami macą pokój i podburzają świat cały przeciw Polsce i całości jej granic. „Manifestacja całego naszego narodu — kończył sen. Loewenherz — musi świat przekonać, że postulat odebrania Polsce Pomorza jest postulatem **wojennym**, bo każdy Polak gotów jest bronić do ostatniej kropli krwi każdej piędzi tej ziemi rdzennie polskiej”.

P. Jaworska, w czasie wojny gorąca zwolenniczka Niemiec, w przemówieniu swem zajęła stanowisko wyraźnie antyniemieckie i wykazywała, że utrzymanie ziemi pomorskiej jest dla Polski kwestją jej mocarstwowego stanowiska, jej bytu ekonomicznego i politycznego. Na dowód, że Polska należyście ocenia doniosłość sprawy Pomorza i że jednocześnie czuje się na siłach do jej przeprowadzenia, jest wspinały rozwój Gdyni. Przemówienie swe prelegentka zakończyła zwrotem pod adresem Niemców, że jeśli chodzi o rewizję granic, to musiałyby ta rewizja pójść nie w kierunku odebrania nam Pomorza, lecz — zwrócenie Polsce Gdańska, Warmji, reszty Śląska i innych połaci ziem polskich.

Uchwalone przez aklamację rezolucje brzmią:

Zebrani na wiecu manifestacyjnym obywatele m. Lwowa oświadczają, że naród polski protestuje z oburzeniem przeciw niesłychanemu wystąpieniu amerykańskiego senatora Boraha, przeciw wszelkim próbom kwestjonowania granic polskich i przeciw bezprawnemu mieszanii się w sprawy wewnętrzne Państwa.

Wroga propaganda, twierdząca fałszywie, że wbrew słuszności i sprawiedliwości — że wbrew traktatom pokojowym można odebrać Polsce Pomorze w drodze frymarki, wprowadza w błąd opinię świata. Postulat odebrania Polsce ziem odwiecznie i rdzennie polskich jest postulatem zabórczym, wojennym i groźnym dla bezpieczeństwa i pokoju.

Polacy stoją w pierwszym rzędzie państw, organizujących pokój, oparty na honorze, słuszności i traktatach — ale przed napadem na ziemi polskie broniliby się do ostatniej kropli krwi.

Do rezolucyj tych zgłosiło przystąpienie kilkadziesiąt związków i organizacji.

Zjazd Sekcji Regionalistów Polskiego Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. W dniach 31. I. i 1. II. b. r. odbył się w Katowicach Zjazd Regionalistów Polskich, składający się z członków P. Z. N. S. P. pod przewodnictwem p. prof. Al. Patkowskiego, twórcy regionalizmu polskiego. Gospodarzem Zjazdu była niedawno założona Sekcja Regj. przy okręgu śląskim tegoż Związku.

Zjazd był obesłany przedewszystkiem przez liczne grono śląskiego nauczycielstwa oraz przedstawicieli władz. Poza tem przybyła garstka rodziny regionalnej z różnych stron Polski: z Wileńszczyzny, Pomorza, Podhala, ziemi Kaliskiej. Po otwarciu Zjazdu przez gospodarza, p. Kołpanowicza, oraz przemówieniach powitalnych, nastąpił zasadniczy referat **p. prof. Al. Patkowskiego**, który z zapałem i nadzwyczajną erudycją rozwinął przed słuchaczami szczytną ideę regionalizmu polskiego.

Wychodząc od etymologii słowa „regjon“, przeszedł mówca do określenia znaczenia tego terminu, utworzonego przez pionierów tej idei, artystów prowensalskich we Francji z głośnym poetą, Mistralem, na czele.

Dalej omówił obszernie początki i rozpowszechnianie tej idei w innych państwach, szczególnie we Włoszech, przyczem zaznaczył, że w żadnym narodzie ideał francuski nie został osiągnięty.

Po zdefiniowaniu i przeciwstawieniu regionalizmowi innych prądów, jak federalizm, partykularyzm i separatyzm, dowodził, że regionalizm nie ma nic wspólnego z temi problemami, wkraczającymi w strukturę administracyjną państwa.

Po wskazaniu, że w całej Europie pionierami regionalizmu byli artyści — literaci — poeci, postawił tezę, że naszym pierwszym i największym twórcą regionalizmu był nie kto inny, tylko Adam Mickiewicz.

Powtarzając swój program, wypowiedziany w „Polskiej Oświe-
cenie Pozaszkolnej” z 1925 r., mówca zaznaczył z naciskiem, że ruch re-
gjonalny ma jako naczelne hasło „Jedność państwa” i że chce być
pionierem **świadomego tworzenia spójności państwowej poprzez po-
znanie i pielęgnowanie różnic plemiennych, nie tylko poznanie ziemi,
ale i poznanie człowieka.** —

Przed odczytaniem programu sekcji regionalistycznych, obję-
tych także statutem Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów, przytoczył
mówca **znamienne zdanie Czackiego, że nie można rządzić krajem, któ-
rego się nie zna.**

Po krótkiej przerwie odczytał **p. Dytkiewicz** referat o zadaniach
regionalizmu na Śląsku, w którym wykazał znane nam także na Po-
morzu zaniedbania oficjalnej nauki polskiej wobec duszy Śląska.

Domagał się więc oparcia nauki w szkołach na podstawie regio-
nalistycznej oraz przypomniał i udowodnił w dobitnych słowach, że
Śląsk to nie tylko węgiel i żelazo, ale i człowiek z całą swoją dolą
i niedolą.

Następnie mówił p. prof. Al. Patkowski o zadaniach czasopisma
regionalnego.

Po omówieniu statystyki ruchu prasowego w stosunku do re-
gionu, mówca zaznaczył, że głównym zadaniem czasopisma regional-
nego byłoby objęcie „**rządu dusz**” na pewnej określonej przestrzeni —
regionie. Zaznaczył, że wymogom prawdziwie regionalnego czasopi-
sma odpowiadają tylko trzy z pomiędzy wielu, istniejących dawniej
lub dziś, a to „**Gryf**”, który jest i najstarszy z nich (1909), „**Gazeta Pod-
halańska**” (1912) i „**Źródła Moc**” (Wilno, 1927). Mówca podkreślał, że
środkiem tego rodzaju czasopism to walka — **walka o osiągnięcie pe-
wnego, ściśle określonego celu, że bojowość** jedynie prowadzi do zwy-
cięstwa idei regionalistycznej.

W dyskusji nad temi trzema referatami poruszono różne sprawy,
przedewszystkiem dotyczące wprowadzenia zasady regionalizmu
do nowej dydaktyki w szkołach powszechnych, przewidzianych zresz-
tą w nowych programach. Poruszono sprawę zarzutu separatyzmu,
wychowania społeczeństwa, wymiany czasopism.

Po przerwie obiadowej nastąpił referat o „Roli pisemka dla mło-
dzieży” p. **Grynia**, oraz o „Organizacji krajoznawstwa na Górnym Ślą-
sku” p. **Wlekińskiego**.

Dalej omawiano znaczenie piśmiennictwa gwarowego wogóle
oraz jako pomoc w opanowaniu ortografii, wreszcie konieczność stwo-
rzenia czytanek i śpiewników regionalnych. W związku z temi sprawa-
mi oświadczył p. prof. Patkowski, że przygotowane od dłuższego
czasu dzieło, obejmujące wszystkie zagadnienia regionalizmu p. t. „Re-
gionalizm w Polsce i u obcych”, ukaże się jeszcze przed Wielkanocą.

Na zakończenie obrad Zjazdu przyjęto trzy rezolucje, między in-
nemi w sprawie wystosowania apelu do władz szkolnych o program
regionalistyczny w szkołach śląskich i o utworzenie Instytutu Śląskie-
go w rodzaju Instytutu Bałtyckiego.

Po ukończeniu tej oficjalnej części zjazdu nastąpił miły wieczor-
ek zorganizowany przez gospodarzy Zjazdu, przedewszystkiem stara-
niem p. Sadkówniej, podczas którego uczestnicy podziwiali wyprowa-
dzone przez uczennice szkoły powszechnej w Bogucicach piękne tańce
ludowe w strojach śląskich.

W drugim dniu Zjazdu nastąpiło zwiedzenie fabryki środków
wybuchowych „Ligusza” w Krywałdzie oraz zwiedzanie muzeum Ślą-
skiego. W tym nie tak skromnym znów zaczątku muzeum, zakrojo-
nego na szeroką skalę, oprowadzał uczestników Zjazdu dyrektor mu-
zeum, p. Dobrowolski, służąc każdemu chętnie wyczerpującymi obja-
śnieniami. Po zwiedzeniu jeszcze Instytutu Teatrów Ludowych przy
województwie, kierowanego przez znanego art. - malarza Lichonia, na-
stąpiło zakończenie Zjazdu.

St. B.

**Po Wystawie Plastików Pomorskich w Muzeum Miejskiem
w Bydgoszczy.** Region pomorski coraz głośniejszy, ciekawiej i piękniej
wypowiadający się literacko, plastycznie wyraża się dotąd bardzo je-
szcze skromnie. Składa się na ten fakt poza wielu innymi powodami

i ten, tak typowy dla psychiki Pomorzanina rys pewnej niechęci do uzewnętrzniania się. Przewycięzenie tej niechęci, tak ważne ze względu na konieczność poznania bogatej i wartościowej duszy Pomorza, dokonało się już w dziedzinie słowa pisanego, a obecnie także dokonuje się zwolna elementami formy. Istniejący w Bydgoszczy młody Związek Artystów - Plastyków Pomorskich kilkakrotnie już występował z pokazem swego dorobku. Dorobek ten byłby niewątpliwie i większy i wartościowszy, gdyby nie fakt unieruchomienia działalności tak dobrze rozwijającej się szkoły przemysłu artystycznego w Bydgoszczy. Istniejąca w Grudziądzu Szkoła Sztuk Pięknych, pracuje albo w bardzo złych warunkach, albo (co prawdopodobniejsze) pomyślana i prowadzona jest jako dochodowe przedsiębiorstwo prywatne, dość, że rezultatów jej pracy, pracy nad kształceniem młodych artystycznych talentów pomorskich, zupełnie nie widzimy. Udział zaś Pomorzan w uczelniach artystycznych wielkich centr kulturalnych Polski, jest nieomal że żaden. Wystarczy dla ilustracji podać, że w najwyższej uczelni artystycznej u nas, w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, studjował w ostatnim lat dziesiątku tylko jeden Pomorzanin.

Z zadowoleniem więc należy notować każdą ekspozycję Związku Plastyków Pomorskich. Z zadowoleniem tem większem, gdy się zważy, że ta w mało sprzyjających warunkach pracująca reprezentacja plastyki pomorskiej coraz godniej pełni swe zaszczytne zadanie. Wśród prac ostatniej ekspozycji naliczyliśmy sporą ilość takich, które już w zupełności sprostac mogą bardziej nawet wymagającemu kryterjum. Wśród tych wyliczyć należy akwarele Jerzego Rupniewskiego (aktywnego twórcy i kierownika Związku), dalej niektóre płótna Feliksa Krassowskiego oraz kilka prac Marjana Faczyńskiego, Piotra Chmury i Jana Bidowicza. Grafikę reprezentują bardzo ciekawie Stefan Szmał i Stanisław Bręczkowski. Rzeźby Teodora Gajewskiego zapięwiająca szczyry i duży, choć jeszcze niezupełnie skryształizowany talent. Na podstawie bardzo nawet gruntownego przestudjowania wszystkich prac wymienionych autorów dziś trudno jeszcze dostrzec, czy i jaka jest odrębność twórcza plastyków pomorskich. Rzecz prosta, nie w temacie naturalistycznym obrazu leży „pomorskość“ plastyka. Można malować morze, pejzaż pomorski czy lud kaszubski i nie mieć nic wspólnego z istotą regionu Pomorza. Dorobek członków Związku Plastyków Pomorskich jest jeszcze nazbyt mały, ażeby, powtarzam, na jego podstawie snuć wnioski o cechach i walorach, charakteryzujących ewent. „szkołę“ pomorskiego regionu. Jednakże na zasadzie pokazanych nam początków, choć bardzo jeszcze niezdeterminowanych i skromnych, znajdujemy już dość pewne dane, by postawić przypuszczenie, że w przyszłości reprezentacja artystyczna Pomorza będzie „pomorską“ nie tylko z tytułu, ale także z najgłębszej istoty twórczej.

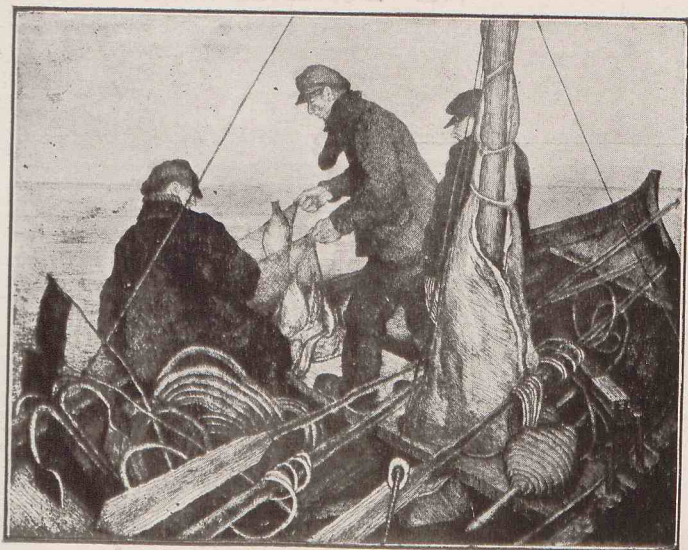
Marjan Turwid.

Sprawozdanie z działalności Tymcz. Komitetu Organizacyjnego Pomorskiego Instytutu Naukowego w Toruniu (1929 — 1931). Stworzony w celu zorganizowania w jeden kompleks Pomorskiego Instytutu Naukowego trzech dotychczasowych instytucyj miejskich Torunia o wielkiem dla kultury umysłowej i materialnej Pomorza znaczeniu: Książnicy im. Kopernika, Archiwum m. Torunia oraz Muzeum Miejskiego. Komitet zajął się w okresie sprawozdawczym głównie działaniem ostatnim, t. j. Muzeum. Dążność Komitetu zmierzała przedewszystkiem w kierunku regionalizowania w najszerszem tego słowa znaczeniu tej instytucyj muzealnej, starając się o rozszerzenie ram wąskich starego programu, który ograniczył się prawie do kolekcjonowania zabytków kultury materialnej i artystycznej samego miasta Torunia.

Ważnym momentem w kierunku urzeczywistnienia tego planu stała się akcja komasowania zbiorów innych w mieście do centralnej kolekcji miejskiej. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, w zrozumieniu znaczenia podjętej akcji, oddało swe zbiory, zasobne przedewszystkiem w zabytki prehistoryczne i numizmatyczne. Komitet zajął się wtedy organizacją otwarcia na nowo urządzonego Muzeum. Przez za-



WŁ. JAROCKI
CZYSZCZENIE SIECI
OLEJ

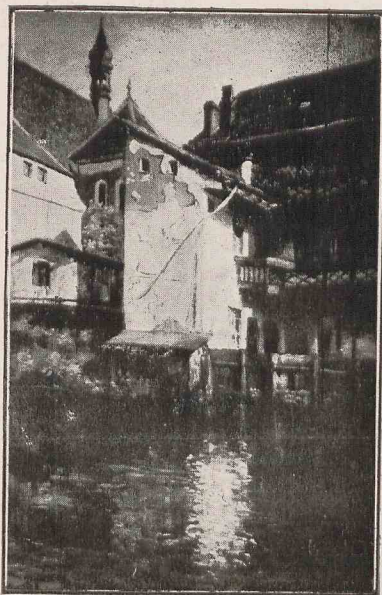


WŁ. JAROCKI
OBFITY POŁÓW
AKWAFORTA



PIOTR FIEDLER
POMORZANIN
RZEŻBA

Z
WYSTAWY
ZWIĄZKU
PLASTYKÓW
POMORSKICH



MARJAN KUJAWA
WENECJA BYDGOSKA
OLEJ



JERZY RUPNIEWSKI
RYBAK
OLEJ

angażowanie z subwencji Starostwa Krajowego Pomorskiego krótko przed otwarciem siły fachowej w dziedzinie prehistorji, d-ra Tadeusza Wagi, odciażono pracę kustosa Gwidona Chmarzyńskiego, który zajął się odąd — poza ogólnym kierownictwem — działami: historyczno - kulturalnym, artystycznym, numizmatyczno - medaljerskim oraz etnograficznym. Do pomocy w gabinecie numizmatycznym pozyskano współpracę bezinteresowną p. Bogny Steinbornówny.

Pomoc Komitetu przyczyniła się do przyspieszenia organizacji rozszerzonego Muzeum, w którym istniały dotąd wielkie braki definicyjno - wystawowe. Wszystkie eksponaty zostały zbadane i uporządkowane na podstawie literatury. Zabytki prehistoryczne Tow. Nauk. w połączeniu ze zbiorami miejskimi, pozwoliły urządzić dwie obszerne sale wystawowe, ilustrujące — z pewnemi brakami — całość kształt prehistorycznej kultury materialnej Pomorza. Dział historyczny Tow. Nauk. powiększył m. in. dotychczasowe zbiory miejskie o szereg obrazów, rzeźby, okazów meblarstwa, broni, numizmatyki i medaljerstwa oraz etnografji.

W dziedzinie organizacji Muzeum rozpoczęło prace katalogowe, rzeczowe i kartkowe, założono mapiarnię, archiwum zabytków prehistorycznych według powiatów i zabytków sztuki, przeprowadzono prace fotograficzne, biblioteczne, modelarsko - odlewnicze oraz uruchomiono szereg innych środków pomocniczych. Dnia 19 lutego 1931 r. nastąpiło otwarcie Muzeum staraniem Komitetu jako „Wystawa zbiorów przyszłego Muzeum Toruńskiego“ (por. sprawozdanie d-ra M. Walickiego w „Pamiętniku Warszawskim“ 1931, zeszyt 4).

Praca d-ra Wagi dotyczyła poza Muzeum głównie systematycznych badań terenowych, których wyniki naukowe oraz materialne były składane w Muzeum. Przeprowadzono następujące wykopaliska:

1. Badania w najbliższej okolicy Torunia, które wykazały istnienie szeregu osad z epoki kamiennej.

2. Badania w powiecie lubawskim (sumptem Lubawskiego Wydziału Powiatowego) dostarczyły dużej ilości materiału naukowego dla inwentaryzacji tego powiatu.

3. Z wykopalisk w Łążyńcu (pow. toruński) na cmentarzysku łużyckim z wczesnej epoki żelaznej, złożono znaczną ilość zabytków w muzeum.

W okresie jesieni i zimy 1931 r. dokonano w dziale prehistorycznym dużo prac rekonstruktorskich, przy czem pomocą bezinteresowną służyła p. Irena Ważyńska. Zrekonstruowano wykopaliska łążyńskie, rogowskie i kaszczorskie.

W dziedzinie naukowej rozpoczęto prace do „Przewodnika po Muzeum“, który zawierać będzie zarys pradziejów Pomorza i objaśnienia działu historyczno - artystycznego z licznymi ilustracjami. Nadto przygotowuje się monografię zbadanych terenów.

Trzecim ważnym etapem pracy Komitetu w kierunku rozszerzenia zasobów zabytkowych Muzeum miejskiego było pozyskanie w spadku po ś. p. Walerym Amrogowiczu z Sopotu, zbioru muzealnego, który przeszedł drogą depozytu do Muzeum. Zasadę główną w osiągnięciu tego dzieła położył ówczesny prezes Komitetu dr. Otton Steinborn. Charakter zbiorów Amrogowicza był w zarysie następujący:

1. zbiory numizmatyczno - medaljerskie (około 2.300 szt.) systematycznie kolekcjonowane — zwłaszcza dla epoki greckiej, rzymskiej, rromańskiej (brakteaty), polskiej oraz początków mennictwa;

2. biblioteka podręczna, numizmatyczno - medaljerska, t. j. ok. 150 tomów oraz 300 katalogów, bogato ilustrowanych;

3. przedmioty etnograficzne, mianowicie rysunki i zdjęcia pomiarowe chat i kościołów drewnianych kaszubskich, wykonane przez Wysockiego z Kościerzyny, rysunki do haftów kaszubskich według ornamentów sprzętu domowego i dawnego hafciarstwa (zwł. wdzydzkiego), czepce, tabakierki, fajanse;

4. akwarele artysty - malarza Mokwy z Sopotu o tematach przeważnie morskich i z ziemi kaszubskiej;

5. grafika (ok. 250 pl.) różnych okresów i szkół, m. in. Dürer,

Callet, Rembrandt. Najcenniejszą jest kolekcja graficzna Chodowieckiego (127 pl.);

6. różne przedmioty muzealne drobne: wschodu starożytnego (assyryjskie, egipskie), antyku klasycznego, prehistorji pomorskiej, minjatury, plakiety.

Pozyskanie dla Muzeum Miejskiego spadku po Amrogowiczu, powiększa przedewszystkiem zasobny już dawniej gabinet numizmatyczny - medaljerski, czyniąc zeń obecnie jeden z bardzo interesujących zbiorów numizmatycznych w Polsce. Kolekcja grafiki Chodowieckiego wzbogaciła Muzeum o nową wielką pozycję Pomeranianów, studia zaś rysunkowe z dziedziny etnografji Kaszub i częściowo ziem Zaborskiej pozwolą jasno zobrazować i naukowo opracować ginące dziś zabytki dawnego budownictwa ludowego.

Muzeum przygotowuje obecnie inwentaryzację oraz katalogi naukowe pozyskanych zbiorów Amrogowicza.

W końcu stara się Komitet o pozyskanie nowych sal wystawowych w Ratuszu toruńskim wobec stale napływających eksponatów z różnych dziedzin kultury materialnej i artystycznej Pomorza. W tym celu rozpoczęto z Magistratem m. Torunia pertraktacje w sprawie przyłączenia do Muzeum trzech sal piwnicznych w skrzydle południowo - wschodniem ratusza, gdzieby znalazły pomieszczenie działy: paleontologiczny, antropologiczny i archeologii prehistorycznej.

Zagadnieniom biblioteki i archiwum miejskiego poświęci Komitet swą uwagę w roku 1932.

Toruń, dnia 11 lutego 1932 r.

Z działalności Tow. Badania Historji Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu. Z inicjatywy mjr. dypl. K. Siudowskiego z Chełmży założone zostało 16 stycznia r. ub. w Toruniu Tow. Badania Historji Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu, którego celem jest zebranie dokumentów i innego materiału dotąd niedrukowanego, dotyczącego ruchów wolnościowych na Pomorzu, ze szczególnem uwzględnieniem lat przełomowych 1918 - 19.

Tow., którego władzami są Komisja Naukowa (przewodniczący ks. prałat A. Mańkowski) i Zarząd (przew. dr. O. Steinborn), przy pomocy swego sekretarjatu (w Książnicy Miejskiej im. Kopernika, ul. Wysoka 16) zbiera odpowiedni materiał, zwracając się do działaczy, znanych z pracy społecznej wzgl. niepodległościowej w owej pamiętnej epoce, kiedy ważyły się losy Pomorza i całej Polski.

Drogą wywiadów osobistych, których dotąd zebrano kilkanaście, zdobyło Tow. b. cenny materiał, niezmiernie ważne przyczynki do historji Pomorza z owych lat i składa je w swajem archiwum do dyspozycji przyszłych historyków ruchu niepodległościowego.

Ponieważ nie odrazu i nie wszędzie można dotrzeć do osób, bezpośrednio biorących udział swego czasu w pomorskim ruchu wyzwolénym, sekretarjat Tow. zwraca się tą drogą z serdecznym apelem do wszystkich, którzy mają w tej sprawie coś do powiedzenia, by zechcieli nadesłać swe wspomnienia osobiste i t. p. z lat przełomu do sekretarjatu Tow., Toruń, ul. Wysoka 16, II.

Muzeum regionalne w Tucholi. Stare miasteczko pomorskie Tuchola posiada od kwietnia 1931 r. muzeum regionalne, które ma być zaczątkiem projektowanego muzeum Borów Tucholskich. Na tymczasowe pomieszczenie zbiorów oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Tucholi, magistrat oddał do dyspozycji dawniejszą salę posiedzeń w ratuszu, zamierzając w przyszłości przystąpić do budowy większego gmachu, w którym przeznaczą się odpowiednią część na muzeum Borów Tucholskich. Od trzech lat datują się starania miejscowego oddziału P. T. K. o zebranie odpowiedniego materiału muzealnego, uwieńczone pomysłnemi wynikami.

Muzeum regionalne w Tucholi chce być instytucją naukową, przeznaczoną dla celów ściśle naukowych oraz oświatowo - wychowawczych. Cel powyższy urzeczywistnia zbieraniem, rejestrowaniem, ochroną i badaniem zabytków wszelkiego rodzaju, szczególnie „rze-

czy polskich“, które celowo zaniedbywano w czasie panowania Niemców. Tu ma powstać „Świątynia Narodowych Pamiątek“, gdzie młode pokolenie na realnych przykładach wysiłków przeszłości, na poglądowych obrazach tradycji polskich wychowywać się będzie do przyszłej samodzielnej pracy kulturalnej. Ze względu na charakterystyczne cechy terenu Borów Tucholskich, zwraca się szczególną uwagę na faunę i florę, geologię, prehistorję, historję, etnografję i turystykę.

1. Urzeczywistnienie takiego planu wymaga długoletniego wysiłku wielu ludzi, doceniających ważność rozpoczętego dzieła. Pierwszym krokiem było gromadzenie biblioteczki regionalnej, zawierającej możliwie zupełny materiał o Borach Tucholskich, zarówno w języku polskim, jak i w językach obcych.

2. Z fauny i flory istnieją bardzo cenne zbiory w tucholskim seminarjum nauczycielskiem, które częściowo uzupełniamy, np. czaszką niedźwiedzia z Tucholi, czaszką Tura z Karsina, skamieniałemi częściami rogów jelenia z bagien i torfowisk, zbiorem owadów, szkodników leśnych.

3. Geologję Borów Tucholskich przedstawiają różne skamieliny (belemnity, amonity, skamieniałe części ryb i t. p.), węgiel brunatny i piasek kwarcowy z Piły (nad Brdą), różne gatunki piasków z borów, nafta z Tucholi, ruda żelazna i in. Jest też zbiór map geologicznych Maasa, przekrój przez teren nad Brdą i t. p.

4. O prehistorji Borów Tucholskich dowiadujemy się ze zbioru popielnic i naczyń, pochodzących z Tucholi, Słupów, Bralewnicy, Pamiętowa, M. Kloni, Piastoszyna, Stobna, Raciaża, Żalna, Minikowa, z rekonstrukcji grobu skrzynkowego z M. Mędromierza, z siekier kamiennych różnego typu, z żarny kamiennej, znalezionej przy grobie skrzynkowym w Słupach, z naczyń obrzędowego, wyciosanego z kamienia, z ozdób kobiecych bursztynowych i metalowych, ze szkicu grodziska słowiańskiego w Gostyczynie i in.

5. Historję Borów Tucholskich przedstawia zbiór monet polskich, krzyżackich, biskupich, pruskich, niemieckich, rosyjskich i francuskich oraz zbiór pieniędzy papierowych z czasu przedwojennego, z czasu dewaluacji z milionami, miliardami, biljonami oraz pieniędzy miejskich i in. Następnie są dokumenty historyczne (osadcze), uzupełniane przez zbiory dokumentów archiwum miejskiego, z których sporządza się odpisy. Są to przedmioty z czasów historycznych, jak np. czekan średniowieczny z Tucholi, orzeł polski, przechowany z czasów panowania niemieckiego na pamiątkę obchodu kościuszkowskiego, stary plan miasta Tucholi z r. 1781, sporządzony cztery dni po pożarze miasta, rekonstrukcja grodu warownego Tucholi na podstawie zachowanych resztek fundamentów murów miejskich oraz opisów zamku średniowiecznego. O wojnach szwedzkich świadczą kamienne kule armatnie. Przygotowuje się zestawienie pamiątek po powstaniach narodowych, są starania o zakupienie akt procesu politycznego rodziny Tokarskich z Bysławia po powstaniu styczniowym, jest też mapa Borów Tucholskich z zaznaczeniem dat wydarzeń historycznych, najstarszych szlaków handlowych i wojennych i t. p. Nie zapomniano o jednym z najlepszych synów Borów Tucholskich, jak świadczy tablica pamiątkowa:

„Pamięci Bartłomieja Nowodworskiego, rycerza bez skazy i trwogi, który przez swe wiekopomne fundacje na cele oświaty i nauki nierozzerwalnym węzłem połączył Bory Tucholskie z kulturą polską. Bartłomiej Nowodworski, urodzeniem szlachcic, klejnotu Natęcz, powiatu tucholskiego, województwa pomorskiego w Prusiech, archidiecezji gnieźnieńskiej, kawaler maltański św. Jana Chrzciciela z Jeruzalem, K. J. M. sekretarz i rotmistrz, obrócił zbiorek swój, ciężka, niebezpieczna, a prawie krwawą robotą wojenną wyrobiony, na wychowanie czterech studentów z powiatu tucholskiego, trzech szlachciców, a czwarty miejskiej kondycji z miasta samego Tucholi“.

Takich tablic przygotowuje się jeszcze kilka (Kujot, Derdowski, Cejnowa).

W dziale **etnograficznym** posiada muzeum stary pług drewniany z Płazowa, dwa obrazy typowych domów drewnianych z podcieniami, obraz olejny starego dworku szlacheckiego w Świeciu nad Brdą, w którym rzekomo Napoleon nocował podczas pobytu w Tucholi, wyroby przemysłu ludowego (zabawki), kilka diagramów i statystyk stosunków narodowościowych w poszczególnych powiatach: tucholskim, chojnickim, kościerskim, starogardzkim, świeckim, sępoleńskim oraz zbiór fotografii.

Wreszcie **turystykę** popiera się przez mapki turystyczne, zbiór najpiękniejszych widoków (fotografie, widokówki), w szczególności dwie duże fotografie lasu cisowego w Wierchlesie nad Mukrzem.

Dlaczego przystępuje oddział tucholski Pol. Tow. Krajoznawczego do organizacji muzeum regionalnego Borów Tucholskich?

Zrozumienie ścisłego związku między człowiekiem i ziemią, na której mieszka, jest niestety jeszcze niewielkie. Związek między ziemią pomorską i ludem pomorskim, tutaj związek między Borami Tucholskimi a ludnością tubylczą ujawniać się mógł w czasie niewieli tylko w owem ogromnym przywiązaniu do ziemi ojczystej, występującym w zwycięskiej walce o posiadanie tej drogiej spuścizny pra-ojców. Polskość Borowiaków istniała mimo namiętnej propagandy niemieckiej, mimo przymusowego szerzenia niemieczyny. Lecz ludowi ubywało stale wiele jednostek światlejszych, opuszczających Bory w poszukiwaniu za chlebem, lub celowo wysyłanych w głąb Niemiec. Na miejscu pozostał lud prosty, ubogi. Celowe zaniechanie rozwoju kulturalnego miało na celu uniemożliwienie pielęgnowania kultury polskiej, co jednak dzięki działalności duchowieństwa polskiego tylko częściowo się udało. Poczucie „zasiedziałości” może się tylko wtenczas pogłębić, uświadomić należyście, jeżeli się rozumie znaczenie, jakie posiadają czynniki terytorjalne w życiu i historii ludu borowiackiego: położenie nad główną rzeką polską, blisko jej ujścia do morza Bałtyckiego, ongiś w znacznym stopniu słowiańskiego, oddzielenie od Wielkopolski moczarami i bagnami Noteci, konfiguracja terenu utrudniająca komunikację, szata roślinna, przedstawiająca niegdyś olbrzymie puszcze, osiedlenie oparte zarówno na pierwotnym prawie pomorsko-polskim, jak i na prawie niemiecko - krzyżackim przywileju chełmińskiego, gleba uboga, obfitość jezior, łączących się często w długie szeregi moczarów i bagien oraz rzeczek z głęboko wyżłobionymi łożyskami lub niedostępnymi brzegami i t. d. Zrozumienie charakterystycznych cech kraju i jego mieszkańców daje podstawę do pracy twórczej przyszłego pokolenia pomorskiego, dla wzbogacenia kultury polskiej wartościami elementami regionalnymi.

J. Szynekiewicz.

Obrazy nad gospodarczym położeniem Pomorza. Dnia 27 lutego b. r. odbył się w Gdyni zjazd starostów wojew. pomorskiego. W dniu tym zorganizowano też wspólną konferencję czynników administracyjno - politycznych z kołami gospodarczymi celem omówienia sytuacji Pomorza i dostosowania życia gospodarczego województwa do potrzeb handlu morskiego.

Odczyty Instytutu Bałtyckiego w Gdyni. N. t. „Stwórzmy ideologię morską” mówił dnia 23 listopada 1931 r. dr. Mieczysław Limanowski, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

N. t. „Wpływ języka polskiego na dialekty prusko - niemieckie” mówił dnia 7 grudnia 1931 r. dr. Adam Kleczkowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego.

N. t. „Żywiół morski w twórczości Józefa Conrada” mówił dnia 21 grudnia 1931 r. dr. Roman Dyboski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

N. t. „Węgiel i morze” mówił dnia 25 stycznia 1932 r. dr. Wacław Olszewicz, wiceprezes Tow. Naukowego na Śląsku.

N. t. „Zagadnienie rasy nordycznej w nauce i polityce” prof. dr. K. Stołyhwy — dnia 8 lutego b. r.

Książki i czasopiisma



Deutsche Volkskunst XI Pommern. Text u. Bildersammlung von Fritz Adler. Mit 214 Bildern. Delphin Verlag München (1931), w 8°, str. 42, 1 nlb tekstu.

Na wstępie ubolewa autor nad tem, że badania w dziedzinie pomorskiej sztuki ludowej są zaledwie w zaczątkach, a praca jest ogromnie utrudniona, gdyż mnóstwo zabytków zaginęło bezpowrotnie. O jakim takim komplecie mowy niema, zaś monografię umożliwiły mu jedynie muzea regionalne.

Sztuka ludowa na Pomorzu niem. rozpada się na kilka grup wysepkowych, jednolitego typu niema. Zjawisko to pozostaje w ścisłej łączności z dziejami Pomorza, bo na sztuce ludowej wycisnęła swe piętno różnorodność charakteru ludności. Na terenach, skolonizowanych w XIII wieku, jest lud stosownie do klimatu i przyrody zamknięty w sobie, szorstki, ociężały i niewesoły, w gruncie rzeczy jednak dobroduszny. Lud ten począwszy od XVI w., pozostawał w niewolnictwie i pańszczyźnie, co zupełnie nie sprzyjało rozwojowi sztuki ludowej. Wielkie latifundja sztukę tę dość wcześnie nawet zniszczyły. Jedynie typ słowiański w tych samych warunkach nie stracił swej siły twórczej, mniej czuły na niewolę.

Odróżnić można wyraźnie kilka różnych grup: 1) grupę zachodnio - wyspiarską, 2) trzebiatowsko - koszalińską, 3) pow. Pierzyc i Greifenhagen i 4) kaszubską na wschodzie. Wyspy te jednak nie pozostają w żadnym ze sobą związku, noszą znamiona szczerpowe, sobie tylko właściwe.

Szczególnem znamieniem pomorskiej sztuki ludowej jest jej niezależność od wpływów miejskich.

W zakładaniu osiedli i budownictwie wyraźnie zaznaczają się odrębności kolonistów niemieckich, osiedlających się wśród wrogiego i obcego sobie żywiołu słowiańskiego. Tworząc wieś, budowano ją wzdłuż drogi (Strassendorf). Nad jeziorami zaś i nad morzem wytworzył się typ szeregowy (Reihendorf). Te dwa typy wsi kolonizatorskiej nie posiadają żadnych wojennych umocnień, chyba tylko wyjątkowo. Obronę stanowił bowiem kościół.

Kościół pomorskie przedstawiają bardzo różnorodny obraz, jak również rozmaity bywał materiał budowlany. Ozdoby wewnętrzne wykonywali najczęściej mieszczanie.

Także chaty są bardzo w budowie rozmaite. Wyróżnia się tu typy: starosaksoński, frankońsko - saksoński (Vierkanthof), typ kresowy sienny (märkisches Dielenhaus), typ przedSIONKOWY (Vorlaubenhau) pochodzenia brandenburskiego i wreszcie typ kaszubski dwurodzinny w powiecie bytowskim.

Ze sprzętów domowych mnóstwo zaginęło, jedynie muzea starają się kompletować izbę ludową z czasów około 1800 r. Tutaj także niema jednolitości ani w barwie, ani w kształcie. Na zachodzie przeważa kolor czerwony, na południu zaś niebieski, urozmaicony innymi jaskrawymi barwami: zieloną, czerwoną, żółtą i białą.

Jeśli chodzi o stroje, hafty i ozdoby, to mamy tutaj te same grupy wysepkowe, co w budownictwie. Kaszubskich strojów już się nie

nosi. W strojach zauważyć można największą rozbieżność, niczem niepowiązana, zaznaczają się nawet tu i ówdzie wpływy duńskie i szwedzkie. Południe ma stroje niezwykle bogate i barwne. Wśród ozdób przeważają na Pomorzu bursztyny, a piękne hafty świadczą o niemałym poczuciu piękna i pracowitości kobiet na Pomorzu.

Z wyrobów ceramicznych oryginalne są tylko miski i miseczki oraz garnuszki obiadowe (dwojaki) z pałakiem, jak u koszyka. Sprzęty te wykonywali małomiasteczkowi rzemieślnicy według upodobań ludowych. Wzory sprowadzano zdaleka, rzadziej powstawały wzory na miejscu, a przyjmowały się według okolic.

Bardzo rozpowszechnione były niegdyś na Pomorzu rzeźby w drzewie.

Niewiele miejsca poświęca autor zwyczajom i obyczajom oraz religijnej sztuce ludowej na Pomorzu. Wspomina o krzyżach nagrobkowych.

W ciągu XIX wieku pomorska sztuka ludowa, jak zresztą w całym Niemczech, zanikała, aż zniknęła zupełnie. Stąd bierze źródło ta ogromna niepewność w ustalaniu pochodzenia dzieł sztuki ludowej stąd brak poprostu materiału, stąd trudności w pracy naukowej w tej dziedzinie wogóle.

Wpływami słowiańskimi, jak zresztą Kaszubami, autor zajmuje się tylko mimochodem.

Natomiast dział ilustracyjny książki jest bardzo bogaty.

Wł. P.

Pommersche Volksballaden. Unter Mitwirkung von Priv. Doz. Dr. Hans Engel und Dr. des. F. M. Goebel, herausgegeben vom Pommerschen Volksliederarchiv. Ausgabe B. mit Anhang. Leipzig (1932), Eichblatt - Verlag (Max Zedler), 8°, str. XII, 162, 2 nlb, opr. pł.

Świeżo ukazał się zapowiedziany jesienią ub. roku zbiór ballad ludowych pomorskich w estetycznej szacie, opracowany przez d-ra Lutz Mackensena, a wydany przez Pomorskie Archiwum Pieśni Ludowych w Gryfji. Z 8.000 zgromadzonych tam pieśni ludowych wybrano wszystko to, co możnaby nazwać balladą. Nie jest to więc wybór, ale pełen zbiór wszystkich istniejących na Pomorzu niem. ballad. Są wśród nich ballady, sięgające XVI wieku, są i świeższej daty. Większa ich część pochodzi z dalszych stron Niemiec, niewiele z nich powstało na terenie Pomorza, a zaledwie kilku z nich autor przyznaje pochodzenie słowiańskie i litewskie. Zatem wpływ słowiańskiej poezji ludowej na niemiecką byłby bardzo mały.

Wszystkich ballad jest 123. Większą część podano z melodjami i ważniejszymi warjantami. W dodatku zestawiono miejscowości, w których pieśń słyszano, uwagi, dotyczące pochodzenia oraz szczegółową literaturę.

Praca jest bardzo sumienna i wartościowa.

Wł. P.

*** **Deutschlands Ostnot.** Verlag von R. Hobbing in Berlin S. W. 61, m. 8°, str. 77, 2 nlb., z mapką.

Broszura ta zasługuje o tyle na uwagę, że pośród mnóstwa rewizjonistycznych publikacji popularnych ujmując całość zagadnienia, wychodząc z założenia, że niedomagania kresów wschodnich Niemiec, Prus Wschodnich nie wyłączając, mają tę samą podstawę, wynikają z tej samej przyczyny, t. j. z nedorzecznego pociągnięcia granic (Saddismus der Grenzerreissung, str. 14). Cała broszura uderza więc w granice wschodnie, unaoczniając w drobnostkowy, ale niedostateczny sposób, bo częstokroć tendencyjnemi liczbami statystycznymi nędzę niemiecką i niebezpieczeństwo polskie na Wschodzie.

Autor nie zaprzecza, że sposób walki ze strony Polski z sąsiadem niemieckim jest obecnie kulturalny, „fair“.

Uderza przedewszystkiem na „korytarz“ i to nas tutaj najbardziej zajmuje. Teren pomorski zwie raz polskim korytarzem, poprawia się znów, mówiąc o „korytarzu Wisły“, zaś na mapce i na okładce widnieje tylko „Korridor“.

Nie może też przeboleć „zupełnego“ odcięcia Prus, wskutek czego Prusy Wschodnie pogrążone są w morzu obcoplemieniczem (frem-

des Volkstum), czem mimowoli stwierdza słuszność na zasadzie etnograficznej dokonanego podziału ziem. Oczywiście Kaszubów, których naliczył tylko sto tysięcy, nie uważa za Polaków, podobnie jak Mazurów ma za Niemców, którzy o Polsce nie chcą słyszeć, chociaż propaganda polska zyskuje tam na gruncie, wyzyskując gospodarczą depresję Prus. Zaś Gdynię autor przedstawia jako postrach dla Niemiec.

Wykazując bołaczki niemieckie, podkreśla nierozumne i szkodliwe poprzecinanie linii kolejowych i dróg, wskutek czego Niemcy zostały narażone na ogromne koszty budowania nowych dróg okolnych. Utyskuje na oddanie Wisły Polsce, na wynikię stąd dla handlu pruskiego straty, na zaniedbanie Wisły przez państwo polskie.

Rolnictwo niemieckie na kresach jest zadłużone, Polacy zaś wszędzie cychają na ziemię i wykupują ją z rąk niemieckich, czemu rząd pruski przygląda się beczynnje.

Podupadł też handel i przemysł, bo zamknięto im dalsze rynki zbytu na Wschodzie. Auto wylicza tu drobiazgowo, gdzie jakie fabryki i warsztaty trzeba było zwinąć.

Nędzę miast powiększyły wędrowki mieszkańców, uciekinierzy niemieccy z Polski, których oblicza na $\frac{3}{4}$ miliona. Do samego Szczecina przybyło 6 tysięcy rodzin. Gorszy jest jeszcze odpływ ludności niemieckiej ze Wschodu, bo powstaje obawa, że bezludny ten teren prędzej czy później zaleją fale słowiańskie. Proponuje więc stworzyć nowy wał osiedli niemieckich na granicy i pobudować nowe linje kolejowe wzdłuż granic.

Rynek roboczy pogorszył się pod wpływem taniej robocizny sąsiedniej Polski, a do bezrobocia przyczyniają się polscy robotnicy sezonowi.

Stosunki kredytowe są na Wschodzie także gorsze niż gdzieindziej, a to wskutek ruchliwej propagandy polskiej i wrogich aspiracyj polskich, szczególnie do r. 1926, wnoszących do sfer kapitalistycznych niepokój.

Opieka społeczna znacznie się pogorszyła z powodu oddania wielu zakładów dobroczynnych, lecznic i t. p. w ręce polskie. Na pobudowanie nowych nie stało zasobów pieniężnych, ni czasu.

A już najbardziej ucierpiał stosunki kulturalne z powodu nowych granic, jakkolwiek autor przyznaje, że Wschód zawsze był przez rząd pruski kulturalnie zaniedbywany. Trzeba Polsce właśnie pokazać wyższość kulturalną Niemiec, Polacy bowiem czynią wysiłki, by zrównać się z kulturą niemiecką, jeśli jej nie przewyższą.

Wszystkie te bołaczki autor ilustruje konkretnymi przykładami. Dochodzi wreszcie do wniosku, że istnieje jednolitość zagadnienia wschodniego, a dalej, że od wykazania siły niemieckiej na Wschodzie uzależniona jest przyszłość całego państwa niemieckiego.

Żąda więc większej pomocy, dotychczasowa półmiliardowa nie wystarcza. Pomoc ta nie może też być sporadyczna, ale powinna być planowa i scentralizowana w jednym urzędzie (proponuje osobnego komisarza Rzeszy). Nie kryje się z chęcią rewizji granic, zastrzega się przed gwałtem i wierzy, że granice te zostaną zmienione. Nie chce wojny, ale jakoś dziwnie wobec tego wygląda przypomnienie słów marsz. Focha, jakoby Pomorze miało być terenem przyszłej wielkiej wojny.

Najbardziej niepokoi autora wzrastająca potęga Polski i polska celowa i planowa propaganda, nawet na terenie niemieckim. „Niemals ein Ostlocarno (woła) — neue machthungrige Nachbarn — der Korridor — die andrängende slawische Flut“. Gani niemiecką tolerancyjność wobec rzekomych wybryków narodowo - polskich, chociaż z drugiej strony nie doradza do represyj, żeby nie narażać Niemców po stronie polskiej na taki sam los. Niemcy niech raczej świecą przykładem, jak należy traktować mniejszości, a świecą rzeczywiście przykładem w dziedzinie szkolnictwa. Niema wszakże obawy przed niższą kulturą polską w Niemczech.

Stanowisko autora jako Niemca jest zrozumiałe. Jedno wynika z broszury jasno: autor nie zgłębił dziejów, nigdzie się też na nie nie powołuje. Czuł może, że nauce niemieckiej pod tym względem nie

można ufać. Gdyby bowiem uczciwi Niemcy zechcieli sobie należycie uświadomić dzieje Fryderyka Wielkiego i rozbiory Polski, rozpaczliwe walki polskie o niepodległość, gnębienie Polaków pod zaborami, dojsć musieliby niechybnie do innych wniosków.

We wszystkich tego rodzaju publikacjach niemieckich zapomina się najczęściej o jednej rzeczy, t. j. że nowe granice i powstałe z niemi bołaczki niemieckie są wynikiem zaborów, że **oddano**, a nie „odstąpiono“ niektóre ziemie i to nie ziemie niemieckie, ale polskie, niegdyś bezprawnie zabrane przemocą. Zła więc należałoby szukać nie w Polsce i traktacie wersalskim, ale w dawnej polityce pruskiej i za wszystko winić tę właśnie zaborczość rządu pruskiego.

Nadto zła trzeba szukać w dzisiejszej polityce niemieckiej i tego rodzaju publikacjach. Nienawiść i chęć odwetu nie pozwalają zarzwać traktatu handlowego, a cóż mówić o zgodnem współyciu sąsiedzkim. Trzeba wciąż przypominać, że właśnie wojna gospodarcza, wynikająca z tej psychologii nienawiści, jest przyczyną wielu bołaczek niemieckich i niesłety wielu też bołaczek polskich. Wł. P.

Else Sparwasser. Ferberblut. Ein Roman aus Danzigs vergangenen Tagen. München, b. r. (1929), Richard Pflaum Verl. A. - G., 8^o, str. 351, opr.

Autorka maluje rządy Ferberów w Gdańsku za czasów panowania Aleksandra i Zygmunta Starego. Obejmuje swoją powieścią okres kilkunastoletni, mniej więcej od śmierci Kazimierza Jagiellończyka do przybycia Zygmunta Starego do Gdańska celem odbycia sądu i uśmierzenia rozruchów. Gdańsk przyjmuje w swoich murach króla Aleksandra, witają go rajcy gdańscy uprzejmię, ale podkreślają swoją wolność i siłę „Wir sind vom Stamme der Freien, und was wir hier Euch geloben, ist eigenster Entschluss! Und vom Stamme der Starken sind wir! Wahret Euch unsere Freundschaft!“

Ze strony polskiej przemawia kanclerz Jan Łaski i zapewnia o przyjaźni i pomocy zbrojnej wszystkim wrogom miasta. Odbywa się też uroczysta przysięga na rynku, składana przez rajców i cechy przed obliczem królewskim. Król nadaje burmistrzowi Zimmermannowi szlachectwo, a Ferbera otacza łaską, bo widzi w nim siłę, której się lęka. „Dieser kluge König ahnte, dass es besser sei, Freundschaft zu halten mit Eberhard Ferber, denn seine Feindschaft zu fühlen“. Autorka widocznie przecenia znaczenie Gdańska w Polsce, ale jest w tem zgodna z przecenianiem się Gdańska względem Polski niemal poprzez wszystkie czasy, obecne nie wyłączając. Ciekawe też zajmuje stanowisko względem niby to srogiego Zygmunta Starego i Polski wogóle. Na samym początku powieści czytamy:

„Item, was hier folget, geschah zu Danzig, der tausendjährigen Stadt, die allzeit hat gerungen um ihr Deutschtum gegen Polens Machtgelüste, und siegreich bewahrte deutschen Geist in ihren Mauern viele hundert Jahre und dieses wieder tun wird in alle Ewigkeit. Amen“.

A na str. 285 o wielkim mistrzu krzyżackim i królu polskim mówi burmistrz i starosta tczewski, Eberhard Ferber: „Wahr ist's, es ist einer dieser Schutzherrn so sehr ein Wolf im Schafspelze als der andere, aber ein Treuwort, Ihr Herren, ist ein heilig Unterpfand, und keine Seifenblase, die zerstiebt beim leisesten Wind“.

Całą radę (48) przedstawia jako tchórzliwą i chciwą bandę. „Müder Ekel ergriff ihn (Ferbera), als er die achundvierzig stehn sah mit dem gleichen Ausdruck gemeiner Gier nach Besitz“.

Króla Zygmunta Starego, który odprawił sądy i 14 winnych ściąć kazał na rynku, nazywa autorka obcym przybyszem (Fremdling), który nie rozumie spraw Gdańska. Uważa karę za zbyt srogą, współczuje ze skazanymi i ludem gdańskim, krzywdzonem przez wrogięgo „opiekuna“. Zapomina o srogościach, które się działy w miastach niemieckich, a o których sama kilka rozdziałów przedtem opowiada.

Zresztą poświęca sprawom polskim tyle tylko miejsca, ile musi ze względu na ścisłość historyczną i koloryt. Bo całą uwagę zwraca ku wewnętrznym sprawom umiłowanego Gdańska. Tym razem za bohaterów obiera ród Ferberów, a więc ojca Jana, jego 4 synów, głó-

wnie zaś dwóch, Eberharda i Maurycego (Moritza), wreszcie syna Eberharda, Jana.

Główną osobą staje się Eberhard, pierwszy burmistrz po śmierci ojca, a dla uświetnienia rodu Ferberów, kreśli też losy brata jego, Moritza.

Jest własnością tego rodu, że umie kochać kobiety do szaleństwa i wiernie, ale ponad przeogromną miłość przekłada sprawy publiczne i rodowe i dla nich umie łamać wszelki opór zewnętrzny, pokonywać siebie i łamać swoje szczęście osobiste. Właściwość ta daje siłę i panowanie potomkom tego rodu, ale łamie ich dusze, stwarza w nich tragedje, które nie pozwalają na drodze ich życia wyrastać miłości ludzkiej, zaś powagą, surowością i chłodem trudno im pozyskać dla siebie serca ludzkie, przeciwnie sieją nienawiść i nienawiść zbiera. Biedne są ich żony, pojęte nie z miłości, ale dla bogactwa i ozdoby rodu, jeszcze biedniejsze są złamane serca ich pierwszych, gorących, niezapomnianych kochanek. Złamane, cierpiące serca kobiece — to ulubiony temat pani Sparwasser. Pod tym względem jest jakby nowoczesną Orzeszkową, tylko że w konsekwencji nie buntuje się i nie szuka nowych dróg dla pozycia małżeńskiego, godzi się jakoby ze stanem rzeczy, przeznaczając kobiecie ciche, choćby tragiczne cierpienia, bo największą dla niej rzeczą jest miłość, miłość w poddaniu, miłość w rezygnacji, miłość matczyna. Już Jan Ferber zmiążdżył swoją pierwszą miłość dla podniesienia rodu, to samo czyni syn jego, Eberhard. Kocha szalenie Urszulę, córkę biednej wdowy, mieszkającej pod murami miasta, uwodzi ją, nie chcąc wydać w inne ręce, męczy się i gryzie. Urszula tymczasem wpada w ręce nieczyste, staje się ulicznicą, wreszcie ginie śmiercią samobójczą. Eberhard boleje, ale staje się tem sroższym i bardziej nieubłagany w urzędowaniu. Umie skutecznie bronić Gdańska z pomocą polską przeciw Krzyżakom, ale wśród rajców napotyka na taką opozycję, że musi uciekać z miasta, zrehabilitowany dopiero przez króla Zygmunta Starego. Umiera na swem starostwie tczewskim, wierny swemu miastu i Rzeczypospolitej, umiera w samotności, jak samotnie szedł przez życie.

Brat jego znów Moritz kocha szalenie córkę kupca, Annę Pilemann. Nieszczęście chce, że upodobał ją sobie Henryk von Süchten, późniejszy burmistrz po wygnaniu Eberharda Ferbera. Moritz chce ją uprowadzić, sprawa się nie wiedzie. Ojciec oddaje córkę Henrykowi von Süchten. Wówczas Moritz ściąga na niego klątwę papieską. W Rzymie bawi długie lata, nieutulony z żalu zostaje księdzem, później pierwszym proboszczem w Gdańsku, a w końcu życia biskupem warmińskim. Jako proboszcz gdański ciężkie przeżywa walki, widuje Annę i jej synów, kocha ją do głębi serca, w pewnej chwili nawet zrzuca szaty kościelne, chcąc iść za mistrzem z Wittenbergi i pojąć Annę za żonę. Anna jednak umiera z nadmiaru wzruszeń i walki wewnętrznej w czasie walk religijnych. Nie zapomina o niej Moritz. Z bratem ucieka z miasta, gdy wszczęto rozruchy przeciw Eberhardtowi, kiedy do niezadowolenia z rządów przyłącza się żądza wolności religijnych oraz nienawiść do mnichów i kościoła. Jeszcze jako biskup warmiński, przyjmując u siebie Jana, syna Eberharda, najmłodszego z rodu Ferberów, także księdza, — jeszcze wówczas wspomina Annę. A oto staje trzecie pokolenie Ferberów, przed nim z tą samą tragedją szalonej miłości ku niewieście. Czujemy, że i ten Ferber zdruzgotuje swoje i jej szczęście.

Tragedje te umie malować Sparwasser mistrzowską ręką. Również tło historyczne oraz życie Gdańska na przełomie 16 wieku skreślono wprawna ręką, żywo i plastycznie. Religijna Sp. wczuwa się w oba wyznania doskonale, katolickie i luterskie, stąd też krwawe walki religijne są w jej oczach czemś strasznym, czemś niedogodnym wielkiej sprawy. Potępia wszelką nienawiść religijną, wojny na tem tle, bunt i rozruchy, choć umie wybaczają „zbląkanym dzieciom“. Tylko dla Polski nie ma zrozumienia. Nie posuwa się wszakże do nienawiści.

Dr. Wł. Pniewski.

Arkona — Retra — Vineta. W roku 1926 ukazała się w nakładzie Hans Schötz i C-o w Berlinie książka prof. Karola Schuchardta pod powyższym tytułem, która nie wzbudziła większego zainteresowania w polskim świecie kulturalnym, chociaż na to zasługuje ze wszelkich miar. Warto bowiem bliżej zapoznać się z wysoką kulturą i potęgą Słowiańszczyzny zachodniej w ubiegłych wiekach.

W estetycznie wydanej, obejmującej około 100 stron druku oraz liczne ilustracje, a nie drogiej stosunkowo książce, spotykamy się z rzadko rzetelną pracą naukową.

Pozostawiamy zresztą wyniki badań autora ocenie kompetentnych czynników, warto jednak, idąc za wywodami autora, uświadomić sobie tę naszą słowiańską „Akropolis“, rozwiewającą niemiecką legendę o słowiańskiej nieproduktywności.

Przed przystąpieniem do właściwych badań nad Retrą, Redgosschem, według Brücknera, przeprowadził autor badanie nad śladami **Arkony**, drugiej, a może największej świątyni słowiańskiej. Położenie Arkony jest na każdej mapie niemieckiej podane. Obejmuje ona dość znaczny obszar w północnej części Rugji, na półwyspie, zwróconym na wschód, a odgrodzonym od strony ładu wysokim wałem. Arkona jest zdaniem autora najstarszą świątynią na obszarze obecnych Niemiec, posiadającą opis i napewno najstarszym pomnikiem słowiańskiego budownictwa. Prof. Sch. podaje znane opowiadanie duńskiego kronikarza Saxo Grammaticus, o zdobyciu Arkony w roku 1168.

Dalej następuje opis prac wykopaliskowych, które przeprowadzono w sierpniu i wrześniu 1921 r. Pierwszy przekrój terenu, przeprowadzony przez autora od strony wschodniej w kierunku radialnym od wału, który szerokim i 190 m. długim kręgiem odgranicza teren świątyni od reszty wyspy, nie wykazał w pierwszej połowie żadnego śladu zabudowania. Dopiero przy dalszym kontynuowaniu tego przekroju znalazły się ślady zabudowań, a mianowicie czterech domów, jednego za drugim. Autor przypuszcza, że pod ochroną tego wału znajdował się szeroki pas, zajęty domostwami mieszkalnymi. Ślady ze świątyni znalazły się dopiero, gdy przedłużono przekrój terenu w stronę wschodnią. Autor rozumował, jak się okazało, zupełnie słusznie, że właśnie na najwyższym i najbardziej na wschód wysuniętym końcu grodu należało szukać śladów świątyni, przeznaczonej dla kultu bóstwa światła.

Natrafiono też odrazu na ślady, z których wynikało, że tylko zachodnia ściana świątyni była podparta fundamentem kamiennym, zaś dalsze trzy ściany były wprost na ziemi postawione. Między kamieniami natrafiono na liczne ślady gliny i odcisków drzewa, czyli resztek ścian świątyni. Najciekawszym okazał się jednakowoż fakt, że pod tym fundamentem kamiennym natrafiono na wyraźne ślady spalonej gliny oraz węgla drzewnego, z czego autor wnioskuje, iż zdobyta przez Duńczyków w roku 1168 świątynia, nie była jeszcze wcale stara, szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę poprzedni najazd Duńczyków z roku 1139.

W dalszym ciągu badania natrafił autor na ślady czterech słupów, o których mówi Saxo Grammaticus, że na nich była zawieszona kotara, zasłaniająca bóstwo. Badania wykazują, że cała świątynia obejmowała kwadrat o ścianach długości trzy na sześć i pół metra. W wewnętrznym kwadracie odszukano następnie ślady samego bóstwa. Światowid stał przy tylnej ścianie. Ślady jego miały wprost monumentalne wymiary. Z układu kamieni należy przypuszczać, że nimi umocowano blok drzewny o przekroju 60 × 180 cm., który przedstawiał nogi bóstwa. Prof. Schuchardt przypuszcza, że cała figura składała się z kilku części, z których właśnie dolna, a sięgająca kolan, była tak trwale umocowana w ziemi. Po opisanie śladów garncarstwa, odnalezionych na miejscu świątyni, rozwódzi się prof. Sch. nad zagadnieniem, ile z brzegu zapadło się w falach Bałtyku przez 760 lat, dzielących nas od zburzenia Arkony. Na odszukanie fundamentów muru obronnego na wale nie starczyły autorowi fundusze. Z pobieżnego odkopania powierzchni wału na kilku miejscach wywnioskował, że na wale stał mur drewniany pięć metrów szeroki.

Tak samo nie zajmował się autor wcale odszukaniem śladów bramy. Przyjmuje ją tam, gdzie obecnie znajduje się przepust w wale, niedaleko jego północnego końca. Dalej rozwodzi się autor nad rozwojem rzutu poziomego świątyni i przyznaje bezwzględnie jego słowiański charakter.

Retra — na górze zamkowej koło miasteczka Feldberg, to tytuł i treść drugiej części książki. W długich wywodach, roztrząsających wszelkie dane pro i contra, przytaczając najrozmaitsze argumenty, udowadnia autor, że tylko na tak zw. górze zamkowej koło miasteczka meklemburskiego, Feldberg, należy szukać miejsca, na którym się wznosiła świątynia Retra.

Prof. Sch. opiera się w tem twierdzeniu na swej własnej interpretacji określenia kronikarza Thietmara z Merseburga, a mianowicie „*urbs tricornis as tres in se continens portas*“, z którego to określenia wnioskuje w przeciwieństwie do innych badaczy, że należy szukać miejsca o trzech wieżach, a nie terenu trójkątnego.

Po wykonaniu poprzednio wspomnianych badań Arkony, przeprowadzonych dla uzyskania materiałów porównawczych, przystąpił Sch. w październiku 1922 r. do prac na miejscu. Badania te zapowiedział (zresztą z opóźnieniem) dr. Lorentz swym artykułem „Retra“ w n-rze 16 „Pomorza“, dodatku „Dziennika Gdańskiego“ z dnia 29. 4. 23 r. Po zapoznaniu się z terenem, odsłoniła się autorowi cała wspólna założenia grodu, którą tak opisuje: „z wgłębionego placu, na którym mogło się pomieścić dziesięć tysięcy ludzi, wznosiła się prostopadłymi ścianami szeroka świątynia, Akropolis północny, jak nazywał ją jeden z naszych przyjaciół przy pierwszym wejściu do dołu. Wszystko, co się na niej dzieje, jest z dołu widoczne i dosłyszalne: jak w Arkonie wychodzi kapłan z świątyni, przepija na cześć bóstwa i w patriotycznych słowach przemawia do zebranego ludu. Nie widziałem w całych Niemczech urządzenia tak osobliwego rodzaju“.

Pracami swemi odnalazł autor też te trzy bramy, które właściwie udowadnia swoją tezę tożsamości tego grodu. Odnalezienie ich tam kosztowało go jednak dużo mozołu.

W dalszym ciągu opisuje autor swe starania w celu odnalezienia śladów samej świątyni. Przychodzi jednakowoż wskutek wszelkiego braku śladów spaleniskowych, jak i fundamentów kamiennych do wniosku, że prawdopodobny najeźdźca, Burchard von Halberstadt, tak samo jak to czynił regularnie Otton z Bambergu, kazał dla większej pewności świątynię znieść, a nie spalić. Potem następuje opis prac wykopaliskowych, owocem których było odnalezienie kilku wgłębień domowych. Podczas szukania samej świątyni i kopania przy brzegach grodu za wgłębieniami domowymi, robił autor stale rowy poprzeczne, by poznać charakter wału i jego bram.

U przedwału znalazł wyraźne ślady, pozwalające mu na bliższe określenie jego budowy. Jednak obwarowanie górnego grodu nie dało się tak łatwo stwierdzić. Ślady odnalezione upoważniają prof. Sch. do wniosku, że albo budowa była zupełnie prymitywna, albo, że zburzenie było doszczętne. W jednym, jak i drugim wypadku jest obecny stan wału dla autora miarodajny dla oceny całej świątyni. W dalszym ciągu następuje dokładny opis odkrytych śladów bram. Z ich pomocą zdołał z łatwością rozpoznać dwie oraz określić bliżej ich budowę.

Pałacą stała się dla niego kwestja, gdzie szukać trzeciej bramy, koniecznej mu potrzebnej gdy chodziło o Retrę, zgodnie z jego teorią.

Pewne spalenisko, mieszczące się na zachodnim spadzie terenu, było tak rozległe, iż autor przypuszczał odrazu, że na tem miejscu niszczyła olbrzymia budowla. Czy to jednak miałyby być sama świątynia? Autor postanowił kwestję tę zbadać; jednakowoż nie wierzył, żeby odkopanie dało odpowiedź twierdzącą, gdyż środkowa brama przedgrodzia wskazywała na to miejsce, jako najbardziej prawdopodobne wejście do górnego grodu.

Odkopanie udowodniło wszakże, że to rzeczywiście trzecia brama, o istotnie olbrzymim i szczegółowym urządzeniu. Okazało się bowiem, że całe wejście, począwszy od podnóża nasypu, aż do swego

górnego brzegu, mierzyło dokładnie 20 m. Dolina leży tu 5,80 m. poniżej podstawy muru warownego. Wzniesienie to pięciometrowe przecięcia zatem to wejście na swej 20-metrowej przestrzeni. Autor przypuszcza, że nie była to gładka droga, lecz schody o 330 stopniach, które przy 50 cm. szerokości musiały mieć 12,5 cm. wysokości. Podjechać tą drogą było w każdym razie niemożliwe. Schody te musiały posiadać, jak autora pouczyły rozmowy z architektami, jeden albo prawdopodobnie dwa podesty. Urządzenie okazało się tak wspaniałym, jakiego nie spodziewał się sam prof. Sch. po słowiańskim grodzie (?). Przypomina mu ateńskie propileje, które także wznoszą się od podstawy góry warownej i sięgają daleko wewnątrz grodu, a także przewidywały schody dla pieszych.

Tem samem jest autor zdania, że udowodnił na wspomnianej górze zamkowej wszystkie trzy bramy, jakie Thietmar według jego zdania przypisuje Retrze. Odnalazł on wprawdzie jeszcze czwartą bramę od strony jeziora, jednak przypuszcza, że z powodu niewielkich rozmiarów uszła uwadze kronikarza z Merseburga.

W dalszym ciągu rozwodzi się jeszcze nad różnymi szczegółami, dotyczącymi przedewszystkiem badań innych uczonych na temat Retry, przyczem usiłuje udowodnić słuszność swych tez naukowych za pomocą właśnie opisanych odkryć.

Trzecia część książki traktuje o poszukiwaniach miejsca, na którym wznosiło się legendarne miasto słowiańskie „Wineta”. Zagadnienie to traktuje bardzo obszernie i dość zawile. Jako całość książka prof. Sch. zasługuje na szczególną uwagę i rozpowszechnienie.

St. B.

„Opowieści Morskich Fal”. Z dniem 10 lutego 1932 r. zaczęło wychodzić w Gdyni nowe czasopismo, ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży, poświęcony sprawie polskiego morza i ziemi pomorskiej. Wzbogaca ono tem samem literaturę czasopiśmienniczą dla młodzieży, a w stosunku do dwutygodnika grudziądzkiego „Od Naszego Morza”, stanowi dobre uzupełnienie. Polecając „Opowieści Morskich Fal” nauczycielstwu polskiemu, wyrażamy szczerze życzenie, żeby znalazły się wkrótce w rękach jak najliczniejszej rzeszy młodzieży.

W 1-ym numerze znajdujemy bardzo urozmaiconą treść. Obok jędrnego słowa wstępnego, trzech wierszy K. Śliwińskiego, jest dobry artykuł ideowy p. t. „Wczoraj, dziś i jutro” d-ra A. Majewskiego, dalej czytamy o „Kaszubach w powstaniu styczniowym” d-ra Tad. Dubieckiego, o „Oksywiu w legendzie” pióra T. Estejki - Kaczmarka, a „Handlu morskim” Tad. Sieluzycznego. Jest też wywiad z „Żegluga Polska” oraz kronika.

Nowa książka o Pomorzu. Polska literatura o Pomorzu wzbogaciła się o nowe podstawowe wydawnictwo. W serji „Balticum” „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego” ukazał się pod redakcją Józefa Borowika drugi tom pracy zbiorowej p. t. „Polskie Pomorze. Przeszłość i kultura”¹⁾.

Poważny ten tom, zawierający 224 stron druku i 55 ilustracji, w pięknej szacie zewnętrznej zapełnia tę lukę w naszej literaturze, która dotąd bardzo dotkliwie była odczuwana we wszystkich kołach naszego społeczeństwa. Tom ten stanowi podstawowe kompendjum o Pomorzu, zawierając 8 rozpraw, poświęconych zagadnieniom historii, socjologii i kultury naszej.

Dział historyczny w tem wydawnictwie reprezentują: dr. Bożena Stelmachowska, prof. dr. Kazimierz Tymieniecki, prof. dr. Władysław Konopczyński, ks. Alfons Mańkowski, prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu oraz ks. prof. Tadeusz Głemma. Bardzo ciekawą

¹⁾ Tom pierwszy tego wydawnictwa ukazał się przed dwoma laty z podtytułem „Ziemia i ludzie”. Poświęcony on był zagadnieniom fizjografii, prehistorji, antropologii, etnografji i językoznawstwu Pomorza i zawiera rozprawy J. Mikołajskiego, A. Wodiczki, J. Kostrzewskiego, K. Stołyhwy, A. Fischera, M. Rudnickiego, J. Wąsowicza i M. Orłowicza.

analizę sił społecznych na Pomorzu przeprowadza prof. Florjan Znaniecki i niezmiernie cenny materiał z dziedziny kultury umysłowej podaje Z. Mocarski.

B. Stelmachowska w rozprawie p. t. „Z przeszłości Słowian północno - zachodnich“ wykazuje, że morze Bałtyckie w południowej jego części było niegdyś we władaniu Słowian. Polskie Pomorze to nie tylko fragment wielkiego eposu północnych Słowian nadmorskich, ale to przede wszystkim odnowienie ich władztwa, to oddanie zpowrotem w ręce pracowitych panów części przynależnego nam słowiańskiego Bałtyku.

K. Tymieniecki w rozprawie p. t. „Rola Pomorza we wczesnych dziejach Polski“ daje rzut historyczny na stosunki Polski do Pomorza od czasów najdawniejszych, aż do wcielenia w pokój toruńskim z r. 1466 Pomorza pod nazwą Prus Królewskich do Rzeczypospolitej Polskiej. Autor wykazuje, że w dziejach polityki zarówno Piastów, jak i pierwszych Jagiellonów, program pomorski odgrywał zawsze decydującą rolę. Z Polski przenikały na Pomorze wpływy religijne chrześcijańskie, podczas gdy silne wciąż ruchy pogańskie wychodziły z zachodu, gdzie pod nominalnym w pierwszych wiekach historycznych tych ziem zwierzchnictwem Niemiec mieszkali pogańscy Lutycy. Dzieła chrystjanizacji Pomorza zarówno nadwiślańskiego, jak i nadodrzańskiego dokonała Polska. W czasie podziałów dzielnicowych Pomorze po okresie samodzielności Świętopełka w obliczu niebezpieczeństwa brandenburskiego i krzyżackiego, szuka samo oparcia o Polskę, wstępując w osobie swego ostatniego księcia Mszczuja II na drogę politycznego zjednoczenia z Polską. Po podstępnej zaś zajęciu Pomorza przez Krzyżaków, cały wysiłek polityki polskiej zwraca się w kierunku odzyskania Pomorza, znajdując poparcie u miejscowego społeczeństwa, którego nieprzymuszona wola decyduje o złączeniu ponownie tej ziemi z Polską za Kazimierza Jagiellończyka.

Rozprawa W. Konopczyńskiego p. t. „Historja polityczna Pomorza od pokoju toruńskiego“ daje pogląd na dalsze dzieje Pomorza. Autor sprowadza do właściwych rozmiarów podkreślaną nadmiernie przez historjografję niemiecką sprawę t. zw. separatyzmu pruskiego, o którym w znaczeniu dążenia do oderwania się od Polski ani przed rokiem 1569, ani też po nim nie może być mowy. Osławiona przez historyków niemieckich „walka Prus z Polską“ redukuje się do obrony samorządu prowincji i egoistycznej polityki Gdańska, dążącego do zachowania monopolu handlu polskiego. Z drugiej strony autor przedstawia we właściwym świetle reklamowane przez naukę niemiecką rządy Fryderyka II, stwierdzając, że sławione wzięcie pod opiekę prawa chłopów pomorskich, redukowało się tylko do poprawy ich bytu we wsiach prywatnych.

Nadzwyczaj cenną i pierwszą w literaturze polskiej pracą o odrodzeniu narodowym na Pomorzu, jest rozprawa ks. A. Mańkowskiego p. t. „Odrodzenie narodowe na Pomorzu w XIX i XX wieku“. Autor w sposób bardzo szczegółowy przedstawia proces budzenia się świadomości narodowej na Pomorzu od słynnego zamachu na Starogard, organizowanego w r. 1846 przez Ceynowę. Przechodzi poszczególne fazy tego odrodzenia narodowego poprzez poszczególne wybory do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, działalność Ligi Narodowej oraz pracę kulturalną i gospodarczą związków polskich. Podaje również rys historyczny literatury i publicystyki polskiej na Pomorzu, oraz sylwetki wszystkich ważniejszych działaczy narodowych na Pomorzu. Omawia również całą wyteżoną działalność antypolską polityki pruskiej we wszystkich dziedzinach. W świetle tej cennej pracy otrzymujemy wyrazisty obraz walk narodu polskiego na Pomorzu, które już za czasów pruskich uwieńczone były szeregiem sukcesów polskich na polu oświatowym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Dla dziejów naszego ruchu narodowego w okresie niewoli rozprawa ks. Mańkowskiego posiadać będzie trwałe znaczenie ze względu na ogrom szczegółów, zaczerpniętych często z własnej pamięci i własnych przeżyć, co jest szczególnie ważne ze względu na niebezpieczeństwo ich szybkiego zatarcia się. Należy nadmienić, że rozprawa ks. Mańkow-

skiego jest bogato zilustrowana i zawiera podobizny wybitnych działaczy pomorskich, dotychczas przeważnie niereprodukowane i z pietyzmem zgromadzone przez autora i redakcję.

Do działu historycznego należy jeszcze rozprawa ks. T. Glemmy p. t. „Dzieje diecezji chełmińskiej”. Praca ta podaje szkic historyczny oraz organizację wewnętrzną Kościoła katolickiego na Pomorzu, podkreślając zasługi duchowieństwa na polu kulturalnym oraz narodowym w okresie niewoli.

Prof. dr. Florjan Znaniński w rozprawie p. t. „Siły społeczne w walce o Pomorze” rzuca cały problem walki polsko - niemieckiej o Pomorze na szerokie tło socjologiczne. W niezmiernie ciekawy sposób autor analizuje siły społeczne, biorące udział w tej walce, wprowadzając do nauki socjologicznej i do całego zagadnienia szereg nowych pojęć naukowych. W każdej grupie społecznej należy rozróżnić dwa rodzaje sił społecznych: siły ekspansywne, dążące do rozszerzenia się od świata społecznego. W dotychczasowym rozwoju dziejowym świat germański górował nad słowiańszczyzną przewagą sił ekspansywnych. Polskie zaś siły ekspansywne, które tak świetnie przejawiały się za Piastów i Jagiellonów, potem, znikły, co doprowadziło Państwo Polskie do upadku. W okresie przedwojennym siły ekspansywne Polski coprawda znacznie wzrosły; w obecnym jednak konflikcie o Pomorze Niemcy znowu występują ofensywnie, przez co ich siła ekspansywna wydaje się większa. Przeciwwstawia się im wielkie nateżenie Polski do swobodnej ekspansji ekonomicznej i politycznej przez Bałtyk. Dążenie to nie ma z natury swej charakteru antyniemieckiego, napotykając jednak na wrogie terytorjalne dążenia niemieckie, musi przybierać ten charakter i przemienić się w dążenie do owdładnięcia całym pobrzeżem Bałtyku od Kołobrzegu do Kłajpedy. Wchodzą poza tem w grę działania czynników konstruktywnych i destrukcyjnych, które pomniejszają lub potęgują działanie sił ekspansji lub ekspulsywności. W walce o Pomorze należy brać pod uwagę skomplikowany splot tych czynników. Wynik tej walki zależy będzie od świadomego wysiłku całego narodu i włożenia w nią tyle sił społecznych, na ile ten konflikt zasługuje.

Dzieje kultury umysłowej na Pomorzu omawia dyrektor Książnicy Miejskiej w Toruniu, Zygmunt Mocarski, w rozprawie p. t. „Kultura umysłowa na Pomorzu”. Autor przedstawia zagadnienie rozwoju tej kultury od czasów najdawniejszych przedkrzyżackich, uwzględniając przedstawicieli zarówno polskich, jak i niemieckich. Autor, znakomity bibliograf, odkrywa szereg zabytków bibliograficznych i autorów, zazwyczaj niespotykanych w opracowaniach dziejów literatury polskiej. Obszernie omawia początki na Pomorzu drukarstwa i piśmiennictwa polskiego oraz szkolnictwa. Praca ta zawiera niezliczoną ilość szczegółów bibliograficznych, zestawia chronologicznie niemal wszystkich pisarzy polskich i niemieckich, pochodzących z Pomorza lub na Pomorzu działających. Uzupełnieniem poprzedniej pracy ks. Mańkowskiego jest tu obszerny ustęp, poświęcony odrodzeniu piśmiennictwa polskiego na Pomorzu oraz zarysowi dziejów nauki polskiej na Pomorzu. Praca Z. Mocarskiego jest pierwszym w naszej literaturze ujęciem tego rodzaju, a dzięki zestawieniu wszystkich dostępnych materiałów i notatek, stanowić będzie podstawę wszelkich dalszych prac w tym kierunku.

Uzupełnieniem tej pracy jest ułożona również przez Z. Mocarskiego „Bibliografia kultury umysłowej na Pomorzu”. Bibliografia ta podaje zarówno opracowania ogólne, poświęcone kulturze i literaturze na Pomorzu, jak też zestawienie ważniejszych opracowań szczegółowych, uwzględniające poszczególne okresy dziejowe i wszystkie wymienione w poprzedniej rozprawie osoby, podając ich dzieła oraz ważniejsze prace, im poświęcone. Bibliografia ta stanowi niezbędny przewodnik dla każdego interesującego się literaturą i kulturą Pomorza. Sam fakt, że autor zdołał zestawić 720 pozycji bibliograficznych, odnoszących się do tak zaniedbanej u nas dziedziny literatury o Pomorzu, dowodzi podstawowego jej znaczenia dla nauki.

Wydawnictwo „Polskie Pomorze“ tom II, „Przeszłość i Kultura“ zapełnia dotkliwą dotąd lukę w naszej literaturze i staje się nieodzownym „Vademecum“ dla wszystkich, interesujących się Pomorzem Polskiem.

Problem narodowościowy na Pomorzu. Toruń, 1931, 8^o, str. 130. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Pamiętnik zjazdów pomoroznawczych zeszyt 1, pod redakcją Józefa Borowika.

Zasłużony Instytut Bałtycki rozpoczął tą książką nową swoją serję wydawnictw p. t. Pamiętnik zjazdów pomoroznawczych. Wydawnictwa te obejmować będą protokoły i materiał naukowy ze stałych zjazdów naukowych, poświęconych za każdym razem innemu zagadnieniu pomorskiemu.

W przytoczonej książce podano protokół obrad oraz referaty naukowe, wygłoszone na II naukowym zjeździe pomoroznawczym, odbytym dnia 3 maja 1931 r. w Toruniu.

Poza przemówieniami i referatami wraz z dyskusją podano protokół posiedzenia administracyjnego. Zawiera on sprawozdania z działalności wydawniczo - pomorskiej poszczególnych towarzystw, instytutów i osób prywatnych, a nadto wnioski. Wniosek VII dotyczy sprawy badań nad kaszubszczyzną. Oto jego tekst:

„Uznając, iż roztoczenie zorganizowanej opieki naukowej i kulturalnej nad zagadnieniami kaszubskimi, nad kulturą i życiem ludności kaszubskiej jest wobec istnienia zorganizowanych usiłowań naukowych i propagandowych niemieckich, zmierzających do odciągnięcia tej części polskiej ludności od narodowej orientacji — nakazem chwili bieżącej i jednym z poważnych czynników, gwarantujących przynależność Pomorza do Polski, **II-gi Zjazd Pomoroznawczy przyjmuje z uznaniem do wiadomości inicjatywę i dokonane już prace Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w sprawie wznowienia wydawnictwa kaszubsko - polskiego „Gryf“ i wyraża opinię o istotnej potrzebie moralnego i materialnego poparcia tych usiłowań przez czynniki rządowe, samorządowe i wszystkie instytucje naukowe i kulturalno - oświatowe polskie.**“

Cztery zamieszczono w omawianej książce referaty naukowe Zjazdu: 1) Bożeny Stelmachowskiej: Badania etnograficzne na Pomorzu; 2) Jana Pastwy: Średnia gęstość zaludnienia i narodowości na wsi województwa pomorskiego w r. 1921; 3) Bogdana Zaborskiego: Przegląd szczegółowych map narodowościowych Pomorza oraz uwagi dotyczące meto i ich sporządzania; 4) Adama Kleczkowskiego: Wpływ języka polskiego na dialekty prusko - niemieckie. Wł. P.

Ukazał się **Rocznik Gdański, organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, t. IV i V za lata 1930 i 1931, 8^o, str. 331, 1 nlb.** Treść stanowią następujące artykuły i rozprawy: 1) d-ra Władysława Pniewskiego — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej; 2) d-ra Stanisława Bodniaka — Komisja morska Zygmunta Augusta; 3) d-ra Stanisława Bodniaka — Morze w głosach opinii w dawnej Rzeczypospolitej; 4) Józefa Zawirrowskiego — Stosunki gdańsko - polskie w latach 1568 — 1570 i ich oświetlenie w poezjach łacińskich Hiszpana Piotra Royziusa; 5) ks. Bolesława Makowskiego — Daniela Chodowieckiego stosunek do polskości i Polski (z 5 ilustr.); 6) d-ra Władysława Pniewskiego — Dalsze uzupełnienia biblijografji kaszubsko - pomorskiej w zakresie językoznawstwa i polskiej literatury pięknej; 7) Alfreda Siebeneichena — Echa średniowiecza we współczesnej polityce handlowej Gdańska; 8) d-ra Tadeusza Bierowskiego — Rola Gdańska w niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej; 9) d-ra Stefana Hańskiego — Utworzenie Muzeum Polskiego w Gdańsku jako wykładnik wspólności kulturalnej z Polską.

Poza kroniką Towarzystwa za l. 1929 — 1931 książka ta zawiera jeszcze bardzo obfity dział recenzyjny, dotyczący literatury o Gdańsku we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, a także o Pomorzu.

Obszerne to dzieło jest dalszym cennym dorobkiem kulturalnym Polski na terenie W. M. Gdańska, a cenić je tembardziej trzeba, że powstało z niemałym wysiłkiem i w warunkach dla nauki bardzo niepomysłnych.

Wykłady w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.
Dnia 11 grudnia 1931 r. odbył się wykład dr. Bierowskiego na temat:
Gdańsk w r. 1920.

Dnia 29 stycznia b. r. na miesięcznym zebraniu naukowym
T. P. N. S. w Gdańsku wygłosił p. prof. dr. Marcin Dragan wykład n. t.
„Połączenie Pomorza z Polską w roku 1282“. Referat odznaczał się
niezwykłą wnikliwością, słusznym oświetleniem tego wiekopomnego
zdarzenia dziejowego oraz piękną formą.

Dnia 26 lutego b. r. wręczono ze słowami wdzięczności i poże-
gnania ustępującemu Komisarzowi Gen. Rzplitej Polskiej w Gdańsku,
p. min. dr. Strassburgerowi, honorowemu członkowi Tow., poświęcony
mu tom IV i V Rocznika Gdańskiego, poczem wygłosił wykład prof.
dr. Mikołaj Rudnicki z Poznania n. t. Dawniejszy Zachód słowiański,
a dzisiejszy Wschód niemiecki i jego wygląd etniczny, ilustrując swoje
wywody ciekawymi szczegółami z dziejów germanizacji Słowian.

Dnia 11 marca b. r. po walnym zebraniu Tow. wygłosił odczyt
dr. Janusz Staszewski z Poznania p. t. Wyprawa Henryka Dąbrow-
skiego na Tczew i Gdańsk w 1807 r.

Madaj Antoni. Pieśń o Bałtyku. Poezje. Warszawa, 1932, Biblio-
teka Kadry, 16^o, str. 45, 1 nlb.

Oto nowy zbiorek poezyj o Bałtyku i jego polskiem przybrzeżu
— z Lublina. Cała Polska ku morzu wyciąga ramiona, nawpół lądowa,
a już nawpół morska. Młody poeta kreśli tu w 31 wierszach swoje
wrażenia z nad morza letniego. poznajemy w nim duszę lądową, a wi-
dzimy naocznie, jak wsącza się w tę duszę polną pierwiastek morski.
I nie zapomina o „twardym Kaszubów zastępie, i duma piersi mu roz-
piera na widok Gdyni i Kępy Oksywia, i słyszy wiatru słonego syczące
moce, z podziwem przygląda się okrętom i mewom, a lądowe zmysły
czują zapach zboża, słyszą pobrzęki sierpa i kosy.

Kto śledzi, jak Polska z morzem się oswaja, niech poświęci chwil
kilka tym świeżym pieśniom o Bałtyku. Wł. P.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

NADEŚLANE DO REDAKCJI

Z Otchłani Wieków, Poznań. R. VI, 1931, zesz. 6 listopad — grudzień.
R. VII, 1932, zesz. 1 styczeń — kwiecień.

Strażnica Zachodnia, Poznań, dwutygodnik Z. O. K. Z., 1931, nr. 24,
1932, nr. 1 — 2.

Roczniki Historyczne, Poznań, rocznik VII, 1931.

Kronika Miasta Poznania, rocznik IX, 1931, nr. 1 — 4.

**SIEBENEICHEN ALFRED. La politique économique de la Pologne et
de Dantzig.** Dantzig, 1932. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki.

**SIEBENEICHEN ALFRED. Echa średniowiecza w współczesnej polity-
ce handlowej Gdańska.** Gdańsk, 1932. Odbitka z „Rocznika Gdań-
skiego t. IV — V za lata 1930 — 31.

**HAŃSKI STEFAN DR. Utworzenie muzeum polskiego w Gdańsku jako
wykładnik wspólności kulturalnej z Polską.** Gdańsk, 1932. Od-
bitka z Rocznika Gdańskiego t. IV — V za lata 1930 — 31.

**MAKOWSKI BOLESŁAW KS. Daniela Chodowieckiego stosunek do
polskości i do Polski.** Gdańsk, 1931. Odbitka z Rocznika Gdań-
skiego t. IV, 1930 r.

Słowo Częstochofskie. Rok II, nr. 16, 17, 19 — 21, 27, 31, 33, 41, 43, 44
z r. 1932.

Ziemia Wschodnio - Pruska, Toruń, rok I 1929, nr. 1 — 8, rok II 1930,
nr. 1, 3 — 9, rok III, 1931, nr. 1 — 4, 7 — 9.

Plebiscyt na Warmji, Mazurach i Ziemi Malborskiej 1920 — 1930.

Ratujmy Mazury, Toruń, 1931.

**H. LEWANDOWSKI. Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach
Wschodnich**, Toruń, 1931.

Ruch Charytatywny. Poznań, r. 1931, nr. 10, 11, 12, r. 1932 nr. 1.

Mestwin, dodatek naukowo literacki Słowa Pomorskiego, Toruń, z dn.
9 lutego 1932 r.

Slovansky Przehled, Praga, rocznik XXIV, nr. 1 ze stycznia, 2 z lute-
go 1932 r.